

Aby rozpocząć lekturę,
kliknij na taki przycisk ,
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym
LITERATURA.NET.PL
kliknij na logo poniżej.



VÁCLAV HAVEL

Largo desolato

Przełożył z języka czeskiego
Andrzej Sławomir Jagodziński

Largo desolato

(Sztuka w siedmiu obrazach) – 1984

Tomowi Stoppardowi

osoby:

DR LEOPOLD KOPŘIVA – *filozof*

OLDA – *przyjaciel Leopolda*

ZUZANA – *przyjaciółka Leopolda*

PIERWSZY WŁADEK

DRUGI WŁADEK

LUCY – *przyjaciółka Leopolda*

OLBRAM – *przyjaciel Leopolda*

PIERWSZY FACET

DRUGI FACET

PIERWSZY DRAB

DRUGI DRAB

MARKETA – *studentka filozofii*

Akcja całej sztuki rozgrywa się w salonie mieszkania należącego do Leopolda i Zuzany. Jest to obszerny pokój, z którego wchodzi się do wszystkich pozostałych pomieszczeń. Po lewej stronie znajdują się główne drzwi wejściowe (zaopatrzone w wizjer), za nimi po lewej – oszklone drzwi na balkon; pośrodku oszklone drzwi do kuchni, a obok nich – schodki do pokoju Zuzany; z prawej strony odpowiednio – drzwi do łazienki i do pokoju Leopolda. Wszystkie ściany zabudowane są regałami i półkami pełnymi książek, tylko przy drzwiach wejściowych znajduje się wieszak. W prawej części salonu stoi kanapa, przed nią niski stolik, a wokół niego kilka krzeseł. Na stoliku widać wielką butlę rumu i szklaneczkę, do której Leopold przez cały czas nalewa rum i z której pije. Całe mieszkanie jest dość stare, mieszczańskie, ale umeblowanie zdradza, że zamieszkuje tu intelektualista. Na początku i na końcu spektaklu oraz w przerwach między obrazami słychać doniosłą muzykę symfoniczną.

Pierwszy obraz

Muzyka cichnie i jednocześnie unosi się kurtyna. Na scenie jest tylko Leopold – siedzi na kanapie i z napięciem wpatruje się w drzwi wejściowe. Po chwili wstaje, podchodzi do drzwi i wygląda przez wizjer. Następnie przykłada ucho do drzwi i łowi stamtąd jakieś dźwięki. Dłuższa pauza, po czym kurtyna nagle opada i rozlega się muzyka.

Koniec pierwszego obrazu

Drugi obraz

Muzyka cichnie i jednocześnie unosi się kurtyna. Na scenie jest tylko Leopold – siedzi na kanapie i z napięciem wpatruje się w drzwi wejściowe. Po chwili wstaje, podchodzi do drzwi i wygląda przez wizjer. Następnie przyklada ucho do drzwi i łowi stamtąd jakieś dźwięki. Dłuższa pauza, po czym kurtyna nagle opada i rozlega się muzyka.

Koniec drugiego obrazu

Trzeci obraz

Muzyka cichnie i jednocześnie unosi się kurtyna. Na scenie jest tylko Leopold – siedzi na kanapie i z napięciem wpatruje się w drzwi wejściowe. Po chwili wstaje, podchodzi do drzwi i wygląda przez wizjer. Następnie przyklada ucho do drzwi i łowi stamtąd jakieś dźwięki. Chyba coś słyszy, bo nagle odskakuje. Jednocześnie rozlega się dzwonek. Leopold przez moment się waha, ale potem zbliża się ostrożnie do drzwi i wygląda przez wizjer. Uspokojony otwiera. Wchodzi Olda.

LEOPOLD – Nareszcie!
OLDA – Coś się stało?
LEOPOLD – Nie...
OLDA – Miałeś pietra?
LEOPOLD – Wolę, kiedy ktoś tu jest. Wejdz...
(Olda wchodzi do salonu, Leopold zamyka drzwi wejściowe)
Jak na dworze?
OLDA – Duszno...
LEOPOLD – Dużo ludzi?
OLDA – Jak zwykle...
(Olda podchodzi do drzwi na balkon)
Można trochę otworzyć?
LEOPOLD – Tak, oczywiście...
(Olda otwiera na całą szerokość drzwi balkonowe)
Napijesz się czegoś?
OLDA – Dziękuję, na razie nie...
(Leopold siada na kanapie, a Olda zajmuje jedno z krzeseł. Krótka pauza)
Jak spałeś?
LEOPOLD – Właściwie nieźle; myślę, że w sumie około sześciu godzin. Budziłem się chyba ze dwa razy, ale po prostu dlatego, że musiałem wyjść do toalety...
OLDA – Nie miałeś biegunki?
LEOPOLD – Nie, przeciwnie...
OLDA – Śniło ci się coś?
LEOPOLD – Tak, ale chyba nic ważnego, bo niczego nie pamiętam...
(Pauza)
Mogę już zamknąć?
OLDA – Jeszcze chwilę...
(Pauza)

- Czyli dobrze się czujesz?
- LEOPOLD – Na pierwszy rzut oka można by sądzić, że dziś nie mam się na co uskarżać. Jednak kłamałbym twierdząc, że jest mi dobrze...
- OLDA – Co, nerwy?
- LEOPOLD – E, to zawsze...
- OLDA – Ale nie masz już tego wewnętrznego drżenia co wczoraj?
- LEOPOLD – Niestety mam. I to nawet tak silne, że można by wręcz mówić o dreszczach.
(*Milknie*)
Ktoś idzie?
(*Obydwaj cicho nasłuchują*)
- OLDA – Nic nie słyszę...
- LEOPOLD – Ponadto doszło jeszcze parę innych rzeczy: lekkie zawroty głowy, jakieś mdłości, drętwienie stawów, brak koncentracji, niechęć do wszystkiego; chyba nawet zaparcie...
- OLDA – Nie byłeś rano?
- LEOPOLD – Nie...
- OLDA – A może to kac?
- LEOPOLD – Ten stan ma wiele wspólnego z kacem, ale to nie to. Już choćby dlatego, że wczoraj prawie nie piłem...
- OLDA – Może jesteś chory?
- LEOPOLD – Obawiam się, że nie:..
- OLDA – No, to chyba dobrze?
- LEOPOLD – Wiesz, już raczej wolałbym być chory, niż zdrowy w taki sposób! Żebym, chociaż był pewny, że dziś nie przyjdą...
- OLDA – Teraz już przecież nie mogą...
- LEOPOLD – Tak uważasz? A ja myślę, że mogą przyjść kiedykolwiek...
(*Nagle rozlega się chrzęst klucza w zamku; Leopold podskakuje przerażony. W drzwiach pojawia się Zuzana z torbą pełną zakupów*)
- ZUZANA – Cześć!
(*Leopold i Olda wstają*)
- LEOPOLD – Cześć... Pozwól...
(*Leopold odbiera od Zuzany torbę i wynosi ją do kuchni*)
- ZUZANA – Jak się czuje?
- OLDA – Jak zwykle...
(*Leopold wraca z kuchni*)
- LEOPOLD – Zdobyłaś jakieś mięso?
- ZUZANA – Wątróbkę...
- LEOPOLD – Niemożliwe!
(*Zuzana idzie po schodkach do swego pokoju, Leopold też podchodzi do schodów*)
Zuzano...
(*Zuzana zatrzymuje się w polewie drogi i odwraca do Leopolda*)
- ZUZANA – Tak?
- LEOPOLD – Wstałem dziś już koło ósmej... chciałem coś zrobić... napisać parę uwag... przygotowałem już nawet papier... ale nic z tego... czuję się jakoś nieswojo... znów miałem to drżenie, co wczoraj... zacząłem trochę sprzątać... umyłem zlew... Wyniosłem śmieci... wysuszyłem ręcznik... oczyściłem grzebień... ugotowałem sobie na obiad dwa jajka na miękko...
- ZUZANA – Czym je jadłeś?

LEOPOLD – Jak to?... łyżeczką...

ZUZANA – Srebrną?

LEOPOLD – Nie wiem... chyba tak...

ZUZANA – Przecież tyle razy ci mówiłam, żebyś nie brał do jajka srebrnej łyżeczki, bo potem nie można ich umyć...

LEOPOLD – Tak... zapomniałem... przepraszam... po obiedzie próbowałem czytać... No, a przed chwilą przyszedł Olda...

ZUZANA – Czyli nic szczególnego...
(Zuzana odwraca się i rusza do swego pokoju)

LEOPOLD – Zuzano...
(Zuzana znów się zatrzymuje i odwraca się do Leopolda)
Skoro już dostałaś wątróbkę, to może zrobilibyśmy dziś jakąś lepszą kolację? Mógłbym przygotować sos tatarski... otworzylibyśmy jakieś dobre wino... Ma przyjść Lucy... Olda też by został... czuję, że by mi to dobrze zrobiło... trochę się odprężyć... Pomyśleć o czymś innym... wspominać...

ZUZANA – Nie gniewaj się, Leopoldzie, ale mam bilety do kina...

LEOPOLD – A po kinie?

ZUZANA – To już dla mnie za późno; przecież wiesz, że rano wstaję...
(Zuzana odchodzi do swojego pokoju. Leopold przez chwilę patrzy w siad za nią, a potem powoli wraca i siada na swoim miejscu. Dłuższa pauza)

LEOPOLD – Oldo...

OLDA – Tak?

LEOPOLD – Wspomnisz mnie czasem?

OLDA – Kiedy?

LEOPOLD – No, jak będę tam...

OLDA – Nie powinieneś wciąż o tym myśleć!...

LEOPOLD – Ja nie myślę, tylko teraz tak mi przyszło do głowy... przepraszam...

OLDA – Czemu nie pójdziesz na spacer?

LEOPOLD – Zwariowałaś? Na dwór?

OLDA – A dlaczego nie?

LEOPOLD – I przez cały czas się denerwować, co się tu dzieje?

OLDA – Przecież tu się nic nie dzieje...

LEOPOLD – Tak, ale skąd bym to miał wiedzieć, gdyby mnie nie było w domu, gdybym gdzieś sobie fruwał? A jeśli akurat by przyszli?

OLDA – To co z tego? Po prostu nie zastaliby cię w domu.

LEOPOLD – No, co ty...
(Nagle rozlega się dzwonek. Leopold gwałtownie podskakuje. Olda też wstaje z miejsca. Leopold podchodzi do drzwi, wygląda przez wizjer, a potem odwraca się do Oldy)
(cicho) – A nie mówiłem!

OLDA – *(cicho)* Oni!
(Leopold przytakuje. Chwila konsternacji. Dzwonek rozlega się ponownie)

LEOPOLD – *(cicho)* Mam otworzyć?

OLDA – *(cicho)* Musisz...
(Leopold przez chwile się waha, potem bierze wdech, podchodzi do drzwi i energicznie je otwiera. W drzwiach stoją Pierwszy i Drugi Władek)

PIERWSZY WŁADEK – Dzień dobry, panie doktorze!

LEOPOLD – Dzień dobry...

DRUGI WŁADEK – Czy można dalej?

LEOPOLD – Proszę...
(Pierwszy i Drugi Władek wchodzą, Leopold zamyka za nimi drzwi. Wszyscy stoją i zmieszani patrzą na siebie)

PIERWSZY WŁADEK – Pan nas nie poznaje?

LEOPOLD – Jakoś sobie nie przypominam...

PIERWSZY WŁADEK – Byliśmy już raz u pana, ze dwa lata temu. Pewnie pan zapomniał.
Ja jestem Władek, a to jest też Władek...

LEOPOLD – Bardzo mi miło...

DRUGI WŁADEK – My tylko na chwilę...

LEOPOLD – *(zmieszany)* No, to siadajcie, panowie...
(Wszyscy siadają: Leopold na kanapie, reszta na krzesłach. Pauza)

PIERWSZY WŁADEK – Można u pana palić?

LEOPOLD – Tak... naturalnie...

PIERWSZY WŁADEK – Wie pan, ja jestem niepalący, ale pytam się za Władka, bo on to kopci jak lokomotywa...
(Drugi Władek przeszukuje kieszenie, ale nie znajduje papierosów. Leopold go częstuje. Drugi Władek bierze papierosa i zapala. Chwila konsternacji)
Nie potrzebuje pan papieru?

LEOPOLD – Znaczący... do pisania?

DRUGI WŁADEK – Jakby pan potrzebował, to możemy skombinować...

LEOPOLD – Naprawdę?

PIERWSZY WŁADEK – Bo my robimy w papierni...

LEOPOLD – Tak?

DRUGI WŁADEK – Więc dla nas to żaden problem...
(Pauza. Zuzanna wychodzi ze swojego pokoju i schodzi po schodach)

LEOPOLD – Zuzano, ci panowie są z papierni – już kiedyś podobno u nas byli...

ZUZANA – Dzień dobry...

PIERWSZY WŁADEK – Dzień dobry...
(Zuzana kiwa na Olę, ten wstaje i wychodzi za nią do kuchni. W czasie całej następnej sceny widać ich oboje przez oszklone drzwi kuchenne jak wyjmują z torby różne artykuły spożywcze i układają je na właściwych miejscach, u przy tym żywo o czymś dyskutują lub nawet sprzecząją się. Pauza)
No, a poza tym, to mamy w tej papierni dużo ciekawych materiałów...
Protokoły z narad i tak dalej... pewnie by to pana interesowało...

LEOPOLD – Zapewne...

DRUGI WŁADEK – No, to my przyniesiemy...
(Pauza)

PIERWSZY WŁADEK – My wszystko wiemy...

LEOPOLD – Co, wszystko?

PIERWSZY WŁADEK – No, o pańskiej sytuacji...

LEOPOLD – Acha...

DRUGI WŁADEK – Władek chciał powiedzieć, że jesteśmy z panem... no, i nie tylko my...

LEOPOLD – Dziękuję...

PIERWSZY WŁADEK – Dla wielu ludzi jest pan oparciem i nadzieją...

LEOPOLD – Dziękuję...

DRUGI WŁADEK – Wierzmy, że się to wszystko dobrze skończy...

LEOPOLD – Tego nie wiem...

PIERWSZY WŁADEK – Najważniejsze, żeby się pan nie cofał... my panu wierzymy i potrzebujemy pana... takiego jaki pan jest...

LEOPOLD – Dziękuję...
(*Pauza*)

PIERWSZY WŁADEK – Nie przeszkadzamy panu?

LEOPOLD – Nie...

PIERWSZY WŁADEK – Naprawdę nie? Bo jak przeszkadzamy, to niech pan powie i już się wynosimy...

LEOPOLD – Nie, naprawdę...
(*Pauza*)

PIERWSZY WŁADEK – Wie pan, ja jestem zwykły człowiek, po prostu zero, ale też coś niecoś widzę i mam swoje zdanie, którego mi nikt nie zabierze. No, i myślę, że można by sporo zrobić... znacznie więcej, niż na razie się robi...

LEOPOLD – Zapewne tak...

DRUGI WŁADEK – No, my po prostu z Władkiem myślimy – no i po to tu właśnie przyszliśmy – że nie są jeszcze wyczerpane wszystkie możliwości. Można by nawet powiedzieć, że te największe możliwości są dopiero przed nami. Trzeba je tylko złapać za właściwy koniec...

LEOPOLD – A konkretnie, jakie możliwości mają panowie na myśli?

PIERWSZY WŁADEK – No, to by była dłuższa debata...

LEOPOLD – To może przynajmniej w jakim kierunku, zdaniem panów, należałoby działać?

DRUGI WŁADEK – Kierunków też byłoby parę. Ale sam pan przecież wie najlepiej! Po prostu wydaje nam się, że przyszedł czas, żeby zrobić coś, co by rzeczywiście chwyciło...

LEOPOLD – Nie jestem zupełnie pewny, żeby nasza aktualna sytuacja jakoś zdecydowanie różniła się od dotychczasowej. Naturalnie jednak nie jestem też przeciwnikiem jakiegoś sensownego działania...

PIERWSZY WŁADEK – No, cieszę się, że się zgadzam. Kto inny, jak nie pan, mógłby znów popchnąć sprawy do przodu?

LEOPOLD – No, jeśli chodzi o mnie...

DRUGI WŁADEK – Wiemy, że nie ma teraz lekko. No, ale szacunek, jaki pan zdobył, jednak pana zobowiązuje...

LEOPOLD – Rozumiem...

PIERWSZY WŁADEK – Formę to pan sam znajdzie, jest pan przecież filozof, nie? Ja jestem zwykły człowiek, po prostu zero... Jasne, że pana do niczego nie zmuszamy; nie mamy do tego prawa. Zresztą nie może pan robić wszystkiego i za wszystkich, to jasne. No, ale jednak myślimy – pan się nie gniewa, że powiem tak wprost – myślimy, że na pańskim miejscu można by robić więcej...

LEOPOLD – Zastanowię się nad tym...

PIERWSZY WŁADEK – Mówimy to, bo jesteśmy z panem... no, i nie tylko my...

LEOPOLD – Dziękuję...

DRUGI WŁADEK – Dla wielu ludzi jest pan oparciem i nadzieją...

LEOPOLD – Dziękuję.

PIERWSZY WŁADEK – Najważniejsze, żeby się pan nie cofał... my panu wierzymy i potrzebujemy pana...

LEOPOLD – Dziękuję...
(*Pauza*)

DRUGI WŁADEK – Nie przeszkadzamy panu?

LEOPOLD – Nie...

DRUGI WŁADEK – Naprawdę nie? Bo jak przeszkadzamy, to niech pan powie i już się wnosimy...

LEOPOLD – Nie, naprawdę...
(*Pauza*)

DRUGI WŁADEK – Na pewno dałoby się więcej robić... Trzeba to tylko złapać za właściwy koniec... Kto inny, jak nie pan, mógłby znów popchnąć sprawy do przodu?

LEOPOLD – No, jeśli chodzi o mnie...

PIERWSZY WŁADEK – Wierzymy panu...

DRUGI WŁADEK – I potrzebujemy pana...

LEOPOLD – Dziękuję...

PIERWSZY WŁADEK – Nie przeszkadzamy panu?

LEOPOLD – Nie...

PIERWSZY WŁADEK – Naprawdę nie? Bo jak przeszkadzamy, to niech pan powie i już się wnosimy...

LEOPOLD – Nie, naprawdę... Przepraszam...
(*Leopold wstaje, podchodzi do drzwi na balkon, zamyka je i znów siada na swoim miejscu. Pauza*)

DRUGI WŁADEK – Najważniejsze, żeby się pan nie cofał...

LEOPOLD – (*sztynnie*) Chwileczkę...

PIERWSZY WŁADEK – Coś się stało?

LEOPOLD – Chyba ktoś idzie...

DRUGI WŁADEK – Ja nic nie słyszę...

PIERWSZY WŁADEK – Szacunek, jaki pan zdobył, jednak pana zobowiązuje...
(*Nagle -rozlega się dzwonek. Leopold podskakuje przerażony, potem szybko wstaje, podchodzi do drzwi i wygląda przez wizjer. Uspokojony odwraca się do Pierwszego i Drugiego Władka*)

LEOPOLD – Przyjaciółka...
(*Leopold otwiera drzwi. Wchodzi Lucy*)

LUCY – Cześć, Leo!

LEOPOLD – Witaj, Lucy!
(*Leopold zamyka drzwi i prowadzi Lucy do stołu*)

LUCY – Widzę, że masz gości...

LEOPOLD – To są przyjaciele z papierni...

LUCY – Dzień dobry...

PIERWSZY WŁADEK – Dzień dobry pani...

LEOPOLD – Siadaj...
(*Lucy siada na kanapie obok Leopolda. Dłuższa chwila konsternacji*)
Napijesz się rumu?

LUCY – Przecież wiesz, że nie piję rumu...
(*Pauza*)

LEOPOLD – Jak żyjesz?

LUCY – Smutno mi...

LEOPOLD – Dlaczego?

LUCY – Z samotności...
(*Pauza*)

LEOPOLD – Tutaj ci panowie uważają, że nadszedł czas do jakiegoś bardziej zdecydowanego działania...

LUCY – Ja też bym się z tym zgodziła...
(*Pauza*)

LEOPOLD – Przyszłam nie w porę? Zapewne mieliście jakąś ważną debatę...
 – Nie, nie, w porządku...
(Pauza)
 Jadłaś kolację?

LUCY – Nie...

LEOPOLD – A mogę cię zaprosić na wątróbkę?

LUCY – Jasne, wspaniale...
(Pauza. Za chwilę Lucy wyjmuje z torebki lekarstwa i kładzie je na stole)
 Przyniosłam ci witaminy...

LEOPOLD – Ty nigdy nie zapomnisz...
(Pauza)
 Podobno jest dzisiaj duszno...

LUCY – Duszno i wilgotnie...
(Pauza)

LEOPOLD – Olda mi otworzył drzwi na balkon, ale ja zamknąłem... Nie lubię przeciągów...

LUCY – Olda tu jest?

LEOPOLD – Tak...
(Pauza. Leopold jest coraz bardziej zdenerwowany, że Pierwszy i Drugi Władek wciąż siedzą nieruchomo; kilkakrotnie chce coś powiedzieć, ale rezygnuje. Wreszcie wydusza z siebie)
 No, zbliża się wieczór...
(Lucy parska śmiechem, Leopold ściska jej rękę. Konsternacja. Pierwszy i Drugi Władek siedzą jak przykuci)
 Mam jeszcze trochę pracy...
(Lucy parska śmiechem)

LUCY – *(tłumiąc śmiech)* Jakiej pracy?
(Lucy znów wybucha śmiechem; Leopold pod stołem kopie ją w nogę)

LEOPOLD – *(jakkąjąc się)* No... chciałbym jeszcze zrobić coś... z tym... napisać coś... no, i ta kolacja...
(Długa męcząca pauza. Nagle z kuchni wchodzi Zuzana, a za nią Olda)

ZUZANA – Lucy!

LUCY – Zuzy!
(Lucy zrywa się, podbiega do Zuzany i obie się ściskają)
 Jak żyjesz, kochana?

ZUZANA – Ach, moja droga, wciąż to samo...

LUCY – Musimy sobie wreszcie pogadać! Mam ci tyle do opowiadania...

ZUZANA – Ja tobie też, ale innym razem, dobrze? Teraz się strasznie spieszę...

LUCY – Ojej, wychodzisz?

ZUZANA – Mam bilety do kina...

LUCY – Co za pech! A tak się cieszyłam...
(Pierwszy Władek nagle uderza dłońmi w kolana i wstaje; Drugi Władek też się podnosi; Leopold również)

PIERWSZY WŁADEK – No, to my niedługo wpadniemy...

LEOPOLD – Świetnie...

DRUGI WŁADEK – I przyniesiemy ten papier do pisania...

LEOPOLD – Świetnie...

PIERWSZY WŁADEK – No, i te materiały z zakładu...

LEOPOLD – Świetnie...

DRUGI WŁADEK – I głowa do góry!

LEOPOLD – Dziękuję...

PIERWSZY WŁADEK – Kiedy się pan ich spodziewa?

LEOPOLD – Stale...

DRUGI WŁADEK Jesteśmy z wami, bądźcie z nami. Do widzenia...

LEOPOLD – Do widzenia...

LUCY – Do widzenia...
(Leopold odprowadza Pierwszego i Drugiego Władka do wyjścia i otwiera drzwi. Po ich wyjściu zamyka drzwi i wyczerpany opiera się o nie plecami)
 Ty, słuchaj, kto to był?

LEOPOLD – Nie wiem. Chcą ode mnie czegoś niekonkretnego. Na pewno mają dobre chęci...

ZUZANA – Moja droga, tutaj stale tak jest! Ale ja już naprawdę muszę lecieć... *(do Oldy)* Idziemy! *(do Lucy)* No, to na razie, pa...

LUCY – Pa, Zuzy...

OLDA – Cześć...
(Zuzana i Olda wychodzą, Lucy i Leopold zostają sami. Lucy przez chwilę patrzy z uśmiechem na Leopolda, potem bierze go za ręce, przyciąga do siebie i całuje)

LUCY – Kochasz mnie?

LEOPOLD – Mhm...

LUCY – Naprawdę?

LEOPOLD – Naprawdę...

LUCY – To dlaczego mi tego nigdy nie powiesz, tak sam od siebie? Jeszcze ani razu mi tego nie powiedziałeś!

LEOPOLD – Przecież wiesz, że unikam tak ekspresyjnych sformułowań...

LUCY – Ty po prostu wstydzisz się swojej miłości!

LEOPOLD – Fenomenologia nauczyła mnie stałej dbałości o to, aby w swoich twierdzeniach nie przekraczać granic poznanych doświadczeń. Wolę wyrazić mniej niż czuję, niż ryzykować manifestowanie czegoś, czego nie czuję...

LUCY – Więc ty swojej miłości do mnie nie nazywasz poznanym doświadczeniem?

LEOPOLD – Zależy, co rozumiemy pod pojęciem miłości. Może słowo to ewokuje mi trochę inne, bardziej wzniosłe treści niż tobie... Chwileczkę...
(Leopold oddala się od Lucy, podchodzi do drzwi i wygląda przez wizjer)

LUCY – Co tam?

LEOPOLD – Wydawało mi się, że ktoś idzie...

LUCY – Nic nie słyszę...
(Leopold odchodzi od drzwi i odwraca się do Lucy)

LEOPOLD – Wybacz, Lucy, ale czy naprawdę nasz związek musi podlegać stałym analizom i refleksjom?

LUCY – Nie możesz się dziwić, skoro wciąż mi uciekasz...

LEOPOLD – Rozumiem, że jak każda kobieta pragniesz pewności, ale nie zapominaj, że czym dla was jest pewność, tym dla mężczyzny jest transcendencja...

LUCY – Mam wyjątkowe szczęście do transcendentalnych kochanków...

LEOPOLD – Fu!

LUCY – Co?

LEOPOLD – Bardzo proszę nie używaj słowa kochanek! A przynajmniej nie w związku ze mną...

LUCY – Dlaczego?

LEOPOLD – Jest śliskie...

LUCY – Co to znaczy?

LEOPOLD – Wyobrażam sobie wtedy jakiegoś faceta z wiecznie gołym fiutem...

LUCY – *(ze śmiechem)* Fu!

LEOPOLD – Nie usiądziesz?
(Lucy siada na kanapie)
Czego się napijesz?

LUCY – Masz wino?

LEOPOLD – Jasne, przyniosę...
(Leopold wychodzi do kuchni i po chwili wraca stamtąd z butelką wina, korkociągiem i dwoma kieliszkami. Otwiera butelkę, nalewa wina, bierze jeden kieliszek, a drugi podaje Lucy)
To na zdrowie!

LUCY – Na zdrowie!
(Obydwoje piją. Leopold siada na kanapie obok Lucy. Pauza)
Opowiadaj!

LEOPOLD – O czym?

LUCY – Jak spędziłeś dzień...

LEOPOLD – Nawet nie wiem...

LEOPOLD – Pisałeś?

LEOPOLD – Chciałem, ale nie wychodziło. Nie czułem się najlepiej...

LUCY – Znow miałeś depresję?

LEOPOLD – Też...

LUCY – Dopóki nie zaczniesz pisać, stale ją będziesz miał. Wszyscy czekają na twój nowy esej...

LEOPOLD – To akurat nie bardzo mi ułatwia pisanie...

LUCY – Przecież już miałeś wszystko tak świetnie obmyślane...

LEOPOLD – Co?

LUCY – No, przecież opowiadałeś mi... że miłość jest właściwie podstawowym wymiarem bytu... żywym źródłem jego pełni i sensu...

LEOPOLD – W tak kiczowaty sposób na pewno tego nie mówiłem...

LUCY – Naturalnie mówiłeś to mądrzej...

LEOPOLD – Wiesz, to niezwykle, że kiedy już nie mam żadnego pretekstu do tego, aby nie pisać, to potykam się o pierwszy lepszy banał... na przykład, czy pisać piórem czy ołówkiem... na jakim papierze... a potem już leci...

LUCY – Co leci?

LEOPOLD – Zakleszczenie...

LUCY – Co to znaczy?

LEOPOLD – Po prostu myśli mi się zakleszczają...

LUCY – Hm...

LEOPOLD – Ale czy musimy mówić o mnie?

LUCY – Przecież ty lubisz mówić o sobie!

LEOPOLD – Tak ci się tylko wydaje...
(Lucy opiera głowę na ramieniu Leopolda, on ją obejmuje i oboje zamyśleni patrzą przed siebie. Pauza)

LUCY – Leopoldzie...

LEOPOLD – Tak?

LUCY – Ja cię z tego wyleczę.

LEOPOLD – W jaki sposób?

- LUCY – Potrzebna ci jest miłość... oszołamiająca, zwariowana... prawdziwa miłość, nie teoretyczna, o jakiej piszesz...
- LEOPOLD – Jestem na to za stary...
- LUCY – Nie jesteś stary, tylko uczuciowo zablokowany. Ale ja przerwę tę blokadę...
- (Lucy obejmuje Leopolda i zaczyna go całować po twarzy Leopold siedzi zmieszany, zachowuje się dość pasywnie. Opada kurtyna, rozlega się muzyka)*

Koniec trzeciego obrazu

Czwarty obraz

Muzyka cichnie i jednocześnie unosi się kurtyna. Jest późny wieczór, za drzwiami na balkon – ciemno. Na scenie Olbram siedzi na kanapie, a przy drzwiach na balkon stoi Leopold. Jest tylko w szlafroku nałożonym na gołe ciało, ma lekko potargane włosy i chyba mu trochę zimno. Krótka pauza.

- OLBRAM – Kiedy ostatnio byłeś na spacerze?
- LEOPOLD – Nie wiem... już dawno...
- OLBRAM – Więc ty w ogóle nie wychodzisz na dwór?
- LEOPOLD – Nie...
- {Pauza}*
- OLBRAM – Dużo pijesz?
- LEOPOLD – Normalnie...
- OLBRAM – Od rana?
- LEOPOLD – Nieraz...
- (Pauza)*
- OLBRAM – Jak sypiasz?
- LEOPOLD – Różnie....
- OLBRAM – A oni się czasem śnią? Albo że już jesteś tam?
- LEOPOLD – Czasem...
- (Pauza)*
- OLBRAM – Leopoldzie...
- LEOPOLD – Tak?
- OLBRAM – Przecież wiesz, że wszyscy cię kochamy i podziwiamy...
- LEOPOLD – Wiem...
- (Pauza)*
- LUCY – *(za sceną)* Leopoldzie!
- LEOPOLD – *(woła)* Chwileczkę...
- (Pauza. Leopold drży z zimna i rozciera sobie ramiona. Olbram ogląda lekarstwa leżące na stole)*
- OLBRAM – Witaminy?
- LEOPOLD – Tak...?
- OLBRAM – A oprócz witamin... używasz czegoś?
- LEOPOLD – Nie, dlaczego?
- OLBRAM – No, różnie się mówi...

LEOPOLD – Co się mówi?
 OLBRAM – E, dajmy temu spokój
 (Pauza)
 Różni ludzie skarżą się, że nie odpowiadasz na listy...

LEOPOLD – Zawsze nie lubiłem korespondencji...
 OLBRAM – Nigdzie nie jest napisane, że to twój obowiązek, szkoda tylko, że dajesz
 pożywkę różnemu gadaniu...

LEOPOLD – Jakiemu gadaniu?
 OLBRAM – Że nie można na tobie polegać i tak dalej...
 LEOPOLD – Na ważne listy odpowiadam... może komuś poczta nie doręczyła?...

(Pauza)

OLBRAM – Co sądzisz o tej antologii?
 LEOPOLD – Jakiej antologii?
 OLBRAM – No tej, którą ci pożyczyłem...
 LEOPOLD – Acha...?
 OLBRAM – Czytałeś ją?
 LEOPOLD – Prawdę mówiąc...
 OLBRAM – Przecież to fundamentalna rzecz...
 LEOPOLD – Wiem... właśnie dlatego nie chciałem jej zlekceważyć; każdy tekst
 wymaga odpowiedniego nastroju... ja po prostu nie potrafię czytać
 cokolwiek gdziekolwiek...
 (Pauza)

OLBRAM – Leopoldzie...
 LEOPOLD – Tak?
 OLBRAM – Przecież wiesz, że wszyscy cię kochamy i podziwiamy...
 LEOPOLD – Wiem...
 (Pauza)

LUCY – *(za scena)* Leopoldzie!
 LEOPOLD – *(woła)* Chwileczkę...
 (Pauza. Leopold drży z zimna i rozciera sobie ramiona)

OLBRAM – Leopoldzie...
 LEOPOLD – Tak?
 OLBRAM – To naturalnie twoja prywatna sprawa...
 LEOPOLD – Co?
 OLBRAM – Nie musisz mi odpowiadać...
 LEOPOLD – Na co?
 OLBRAM – Pytam jako twój przyjaciel...
 LEOPOLD – Wiem...
 OLBRAM – Leopoldzie, czy to prawda, że chodzisz z Lucy?
 LEOPOLD – To bardziej skomplikowane...
 OLBRAM – A jak jesteś z Zuzaną?
 LEOPOLD – Jesteśmy w dobrych stosunkach...
 (Pauza)

OLBRAM – Leopoldzie...
 LEOPOLD – Tak?
 OLBRAM – Przecież wiesz, że wszyscy cię kochamy i podziwiamy...
 LEOPOLD – Wiem...
 (Pauza)

LUCY – *(za sceną)* Leopoldzie!
 LEOPOLD – *(woła)* Chwileczkę...

- (Pauza. Leopold drży z zimna i rozciera sobie ramiona)*
- OLBRAM – To oczywiście straszne żyć w takiej niepewności... wszyscy to doskonale rozumiemy... nikt z nas nie wie, jak on sam potrafiłby wytrzymać, ale właśnie dlatego wielu ludzi się o ciebie martwi... powinieneś to zrozumieć...
- LEOPOLD – Rozumiem...
- OLBRAM – Nie mówię tego tylko od siebie, bo właściwie przychodzę tak trochę w imieniu wszystkich...
- LEOPOLD – Jakich wszystkich?
- OLBRAM – No, przyjaciół...
- LEOPOLD – Jako poseł?
- OLBRAM – Skoro chcesz to tak nazwać...
- LEOPOLD – A konkretnie o co się martwicie?
- OLBRAM – Jak by to powiedzieć? Nie chciałbym być zbyt ostry i jakoś cię dotknąć, ale z drugiej strony nie byłbym dobrym przyjacielem i nie wyświadczyłbym ci przysługi, gdybym coś przemilczał, albo ukrywał...
- LEOPOLD – A konkretnie o co się martwicie?
- OLBRAM – Jak by to powiedzieć? Nie chodzi tu o ogólną opinię, lecz przede wszystkim o ciebie samego...
- LEOPOLD – A konkretnie o co się martwicie?
- OLBRAM – Jak by to powiedzieć? Po prostu mnożą się różne domysły, które z kolei wywołują pewne plotki...
- LEOPOLD – Jakie domysły i jakie plotki?
- OLBRAM – Przyjaciele... zresztą nie będę ukrywał, że ja także... wszyscy po prostu od pewnego czasu – oby to były daremne obawy! – wszyscy po prostu od pewnego czasu straciliśmy trochę pewność, że potrafisz tę sytuację unieść... że spełnisz wymogi stawiane ci dzięki temu, co już zrobiłeś... że udźwigniesz brzemień oczekiwań, które – wybaczone – słusznie wzbudziłeś... że znajdziesz się po prostu na poziomie swej misji, wielkich obowiązków wobec prawdy, świata i wobec wszystkich, dla których jesteś wzorem i nadzieją; obowiązków, które – wybaczone – sam na siebie nałożyłeś dzięki swym dziełom... Po prostu zaczynamy się trochę obawiać, czy nie sprawisz nam wszystkim zawodu i czy jednocześnie nie stanie się to przyczyną twych cierpień, bo przy twojej wrażliwości – wybaczone – tak pewnie musiałyby się to skończyć...
- (Krótka pauza)*
- LEOPOLD – Nie gniewasz się, że tak otwarcie o tym mówię?
- LEOPOLD – Nie, przeciwnie...
- (Pauza)*
- LUCY – *(za sceną)* Leopoldzie!
- LEOPOLD – *(woła)* Chwileczkę...
- (Pauza. Leopold drży z zimna i rozciera sobie ramiona)*
- OLBRAM – To oczywiście straszne żyć w takiej denerwującej niepewności... wszyscy to doskonale rozumiemy... nikt z nas nie wie, jak on sam potrafiłby wytrzymać, ale właśnie dlatego wielu ludzi się o ciebie martwi... powinieneś to zrozumieć...
- LEOPOLD – Rozumiem...
- OLBRAM – Im bardziej ci wszyscy wierzą i im więcej sobie po tobie obiecują, tym gorzej by to znieśli, gdybyś w jakiś sposób zawiódł czy nie wytrzymał...

- LEOPOLD – Ale ludzie stale do mnie przychodzą... nawet przed chwilą było tu akurat jakichś dwóch facetów z papierni... pewnie robotników... zwykłych ludzi...
- OLBRAM – To oczywiście wspaniale... tylko... jak by to powiedzieć?
- LEOPOLD – Tylko co?
- OLBRAM – Jak by to powiedzieć?
- LEOPOLD – Co, jak by powiedzieć?
- OLBRAM – Tylko... chociaż samo w sobie to wspaniale... powstaje jednak pytanie, czy takie wizyty robotników z papierni – wybacz – czy po prostu nie są... albo wkrótce nie będą... kwestią jakiegoś przyzwyczajenia... wspomnieniem czegoś, co kiedyś było prawdą, ale już nią nie jest... czy po prostu nie będziesz grał już tej roli mechanicznie i bez przekonania tylko po to, aby samego siebie utwierdzić w przeświadczeniu, że jesteś nadal tym, kto kiedyś miał pełne prawo do tej roli. Inaczej mówiąc chodzi o to, aby między tobą a twoją społeczną rolą nie powstała przepaść i aby ta rola nie zmieniła się z autentycznego odbicia twojej osobowości w zwykłą laskę, którą się podpierasz... w zwodniczy i czysto powierzchowny dowód jakiejś rzekomej ciągłości twojej osobowości... w iluzję, samooszustwo i pusty balon, którym starałbyś się przekonać świat i samego siebie, że nadal jesteś tym, kim już de facto nie jesteś... Krótko mówiąc chodzi o to, aby naturalna konsekwencja twego stanowiska i twego dzieła nie przerodziła się w jakąś imitację... żebyś żyjąc od dawna w swoim autonomicznym, zachowawczym bezruchu – nie czepiał się kurczowo dawnej roli jako jedynej, ostatniego sensu swego moralnego istnienia i żebyś w konsekwencji tego nie włożył całej swej ludzkiej tożsamości w przypadkowe ręce niedoinformowanych robotników z papierni...
- (Krótka pauza)*
- Nie gniewasz się, że tak otwarcie o tym mówię?
- LEOPOLD – Nie, przeciwnie...
- (Pauza)*
- LUCY – *(za sceną)* Leopoldzie!
- LEOPOLD – *(woła)* Chwileczkę...
- {Pauza. Leopold drży z zimna i rozciera sobie ramiona}*
- OLBRAM – To oczywiście straszne żyć w takiej denerwującej niepewności... wszyscy to doskonale rozumiemy... nikt z nas nie wie, jak on sam potrafiłby wytrzymać, ale właśnie dlatego wielu ludzi się o ciebie martwi... powinieneś to zrozumieć...
- LEOPOLD – Rozumiem...
- OLBRAM – I wierz mi, że niczego bardziej bym nie pragnął niż tego, aby nasze obawy były niepotrzebne...
- LEOPOLD – Wierzę ci...
- OLBRAM – Ale nawet gdyby niebezpieczeństwo, jakiego się wraz z przyjaciółmi obawiamy, było zupełnie śladowe, to i tak jest moim obowiązkiem – wobec ciebie, siebie i nas wszystkich – szczerze ci o tym powiedzieć...
- LEOPOLD – Rozumiem.
- OLBRAM – Dzięki temu, czego do tej pory dokonałeś, zyskałeś wprawdzie powszechną sympatię i poważanie, ale jednocześnie sam siebie wpędziłeś w kłopoty. Wiadomo, że nie jesteś nadczłowiekiem i że dusząca atmosfera, w jakiej tak długo musisz żyć, nie może na tobie pozostawić śladów. Nie potrafię się jednak wyzbyć przykrego wrażenia, że w ostatnim czasie coś się zaczęło w tobie walić... tak, jakby nagle pękła jakaś oś

trzymająca się w kupie... jakby zaczęła ci się usuwać ziemia spod nóg... tak, jakby coś się w tobie złamało i jakbyś właściwie udawał, że nadal jesteś sobą. Twoje życie osobiste – ta najważniejsza baza i oparcie – nie jest w porządku... wybaczone... brakuje ci jakiegoś mocnego punktu, dzięki któremu wszystko rosłoby w tobie i rozwijało się... tracisz siłę, a być może i ochotę do uporządkowania swoich spraw... miotasz się... pozwalasz, by powodował tobą ślepy przypadek... wpadasz w pustkę i nie jesteś w stanie uchwycić się czegokolwiek... właściwie tylko czekasz na to, co się ma stać; przestajesz więc być świadomym podmiotem własnego życia i zmieniasz się w jakiś pasywny obiekt... zapewne schwyciły cię potężne biesy, ale niestety nie prowadzą cię. one donikąd, a jedynie krążą w tobie... twój własny byt stał się, jak przypuszczam, tylko jakimś ciężkim brzemieniem, a ty ograniczasz się jedynie do bezsilnego obserwowania upływu czasu. Gdzie jest twoja dawna przenikliwość? Twój humor? Gdzie się podziłała twoja pracowitość i wytrwałość? Ostrość twoich sformułowań? Ironia i autoironia? Gdzie twoja zdolność do zaangażowania uczuciowego, do oddania się czemuś, a nawet do poświęcenia? Gdzie twój zapał? Boję się, Leopoldzie, o ciebie; boję się o nas! Potrzebujemy ciebie! Nawet nie wiesz, jak bardzo cię potrzebujemy! Takiego, jakim byłeś! A więc błagam cię, nie poddawaj się! Nie cofaj się! Wytrzymaj! Opamiętaj się! Weź się w garść! Wyprostuj się! Leopoldzie...

- LEOPOLD – Tak?
- OLBRAM – Przecież wiesz, że wszyscy cię kochamy i podziwiamy...
- LEOPOLD – Wiem...
- OLBRAM – Dlatego błagam cię, bądź znów tym wspaniałym Leopoldem Kopřivą, którego wszyscy tak bardzo szanowali!...
- (Z pokoju Leopolda wychodzi po cichu Lucy, w szlafroku narzuconym na gołe ciało)*
- LUCY – Olbramie...
- {Olbram lekko przestraszony wstaje i zaskoczony patrzy na Lucy}*
- OLBRAM – O... Lucy...
- LUCY – Nie widzisz, że mu zimno?
- OLBRAM – Nic nie powiedział...
- LUCY – Poza tym jest dosyć późno...
- OLBRAM – Tak... rzeczywiście... przepraszam... już idę... nie wiedziałem... wybaczenie...
- LEOPOLD – Nie musisz się spieszyć... jak chcesz, to spokojnie możesz się tutaj przespać...
- OLBRAM – Nie, nie... dziękuję... to cześć...
- LUCY – Cześć i nie gniewaj się...
- OLBRAM – Ależ skąd... to ja przepraszam... cześć...
- LEOPOLD – Trzymaj się i wpadnij kiedyś znowu!
- OLBRAM – Chętnie...
- (Olbram wychodzi. Leopold zamyka drzwi. Krótka pauza)*
- LEOPOLD – Nie powinnaś była go wyrzucić...
- LUCY – Siedziałby tu do rana, a ja cię chcę mieć dla siebie... spędzamy z sobą tak mało czasu...
- LEOPOLD – Poza tym nie najlepiej się stało, że cię tu zobaczył...
- LUCY – Dlaczego?
- LEOPOLD – Wiesz, ile znów będzie gadania?

- LUCY – I co z tego? Czyżbyś się za mnie wstydził?
- LEOPOLD – No, skąd...
- LUCY – To dlaczego przed ludźmi zachowujesz się tak, jakbym ci była obca?
- LEOPOLD – Nie zachowuję się, jakbyś była obca...
- LUCY – Zachowujesz! Nie przypominam sobie, żebyś w towarzystwie wziął mnie kiedy za rękę... pogłaskał... popatrzył na mnie z czułością...
- LEOPOLD – Nie poszlibyśmy raczej do łóżka?
- LUCY – Nie...
- LEOPOLD – Dlaczego?
- LUCY – Chcę z tobą poważnie porozmawiać...
- LEOPOLD – O nas?
- LUCY – Tak...
- LEOPOLD – To przynajmniej podaj mi koc...
(Lucy wychodzi do pokoju Leopolda i po chwili wraca stamtąd z kocem. Leopold siada na kanapie i okrywa się kocem. Krótka pauza)
- LUCY – Wiedziałałam, że nie będzie mi z tobą łatwo... poza tym, jak wiesz, musiałam z powodu naszego związku coś niecoś poświęcić, o czym mówię niechętnie, ale co jednak muszę powiedzieć... respektuję twoje dziwactwa i twoje cechy szczególne...
- LEOPOLD – Jeśli to jest aluzja do tego dzisiaj... tam *(pokazuje na swój pokój)*... to już ci przecież mówiłem, że od rana jestem jakiś nieswój...
- LUCY – Nie o to chodzi... zresztą skoro już o tym mówimy, to ma to trochę inne przyczyny...
- LEOPOLD – Jakie?
- LUCY – Jesteś po prostu usztywniony, zablokowany... cenzurujesz się... boisz się poddać jakiemukolwiek uczuciu czy wrażeniu... stale się kontrolujesz, obserwujesz, śledzisz... za dużo o tym myślisz i w rezultacie zamiast radości i zabawy staje się to dla ciebie obowiązkiem... jasne, że w takiej sytuacji nic się nie udaje... ale to jest moje zmartwienie i nie o tym chciałam teraz mówić...
- LEOPOLD – Więc o czym?
- LUCY – Wszystko, co dla nas dwojga zrobiłam, zrobiłam chętnie i z własnej woli... niczego ci nie wypominam i niczego nie chcę... prócz tego, żebyś wreszcie przyznał się do tego, co jest faktem...
- LEOPOLD – Co masz na myśli?
- LUCY – Chodzimy ze sobą... kochamy się... żyjemy ze sobą...
- LEOPOLD – Przecież ja temu nie zaprzeczam...
- LUCY – Wybacz, ale robisz wszystko, aby tego nie było widać i abyś nie musiał tego powiedzieć na głos... po prostu udajesz, jakby tego w ogóle nie było...
- LEOPOLD – Może istotnie jestem czasem bardziej powściągliwy niż powinienem, ale – wybacz – jest w tym również trochę twojej winy...
- LUCY – Mojej? Dlaczego?
- LEOPOLD – Wiesz... ja właściwie się ciebie boję...
- LUCY – Mnie?
- LEOPOLD – Twojego nieustannego pragnienia nazwania naszego związku i jakiegoś zinstytucjonalizowania swej pozycji... tego, jak bronisz swego terytorium i jak niezauważalnie, lecz wytrwale starasz się je rozszerzyć... tego, że stale musisz ze mną wszystko przedyskutować. To wszystko w zupełnie zrozumiały sposób wywołuje we mnie jakąś reakcję obronną: poprzez swoją powściągliwość, zwiększoną czujność, a może i nawet lekki cynizm,

staram się zapewne pokryć podświadomy strach przed twoją manipulacją czy wręcz kolonizacją mojego ja... sam sobie nieraz czynię wyrzuty z powodu własnego postępowania, ale nie potrafię się przed nim obronić...

LUCY

– Ale przecież ja chcę od ciebie tak mało! Zrozum, że żyję tylko dla ciebie i z tobą i nie chcę niczego więcej prócz tego, abys przyznał, że mnie kochasz...

LEOPOLD

– Mhm...

LUCY

– Ja wierzę, że mnie kochasz! Nie wierzę natomiast, że nie jesteś zdolny do miłości, że moje uczucie nie jest w stanie wzbudzić w tobie takiego samego uczucia! Ja przecież chcę twojego dobra! „Człowiek, który nie kocha, jest tylko pół-człowiekiem! Dopiero dzięki bliźniemu uzyskujemy swą własną tożsamość.” – czy nie napisałeś tego w swojej „Ontologii ludzkiego Ja”? Zobacysz, że kiedy przełamiesz w sobie te dziwne bariery, znów obudzi się w tobie prawdziwe życie... i twoja praca pójdzie lepiej!...

LEOPOLD

– Żal mi ciebie, Lucy!

LUCY

– Dlaczego?

LEOPOLD

– Nie zasłużyłaś na takiego beznadziejnego faceta, jakim ja jestem...

LUCY

– Nie lubię, kiedy tak o sobie mówisz...

LEOPOLD

– Ale to prawda, Lucy. Ja po prostu nie porafię się wyzbyć przykrego wrażenia, że w ostatnim czasie coś się zaczęło we mnie walić... tak, jakby nagle pękła jakaś oś, która trzymała mnie w kupie... jakby zaczęła się usuwać ziemia spod nóg... jakby coś się we mnie załamało... czasem wydaje mi się, jakbym tylko udawał, że jestem sobą. Brakuje mi jakiegoś mocnego punktu, dzięki któremu wszystko by we mnie rosło i rozwijało się... miotam się... pozwalam, by powodował mną ślepy przypadek... wpadam w pustkę i nie jestem w stanie uchwycić się czegokolwiek... właściwie tylko czekam na to, co się ma stać, przestaję więc być świadomym podmiotu własnego życia i zmieniam się w jakiś pasywny obiekt... czasem odnoszę wrażenie, że ograniczam się jedynie do bezsilnego obserwowania upływu czasu. Gdzie jest moja dawna przenikliwość? Mój humor? Gdzie się podziała moja pracowitość i wytrwałość? Ostrość moich sformułowań? Ironia i autoironia? Gdzie moja zdolność do zaangażowania uczuciowego, do oddania się czemuś, a nawet do poświęcenia? Gdzie mój zapał? Dusząca atmosfera, w jakiej tak długo muszę żyć, nie mogła na mnie nie pozostawić śladów! Na zewnątrz gram swoją rolę dalej, jakby mi się nic nie stało, ale wewnątrz już dawno nie jestem tym, za kogo mnie uważacie. To gorzka prawda, lecz skoro ja potrafię się sam do tego przyznać, tym bardziej ty powinnaś to zauważyć! To wspaniałe i wzruszające, że nie tracisz nadziei na zrobienie ze mnie kogoś lepszego, niż jestem, ale – wybaczone – jest to iluzja. Jestem człowiekiem okaleczonym, rozkładającym się i już nie będę inny. Najlepiej by było, gdyby już wreszcie po mnie przyszli i zabrali mnie tam, gdzie nie będę już przynosić dalszych nieszczęść i wywoływać dalszych rozczarowań...

(Lucy nerwowo wstaje, podchodzi szybko do drzwi balkonowych, otwiera je, wychodzi na balkon i wpatruje się w noc. Widać od razu, że płacze. Leopold patrzy na nią zdezorientowany; po chwili odzywa się do niej)

Lucy!

(Lucy nie reaguje; pauza)

No, Lucy, co ci się stało?

(Lucy nie reaguje; pauza. Leopold podnosi się i – okręcony stale kocem – powoli zbliża się do balkonu)

Ty płaczesz, Lucy?

(Pauza)

Czemu płaczesz?

(Pauza)

Nie płacz!

(Pauza)

Lucy! Nie chciałem cię denerwować... nie wiedziałem, że to cię tak wzruszy...

(Leopold powoli zbliża się do Lucy, ostrożnie dotyka jej ramienia. Lucy, cała zapłakana, nagle odwraca się do Leopolda i woła)

LUCY

– Nie dotykaj mnie!

(Zaskoczony Leopold odsuwa się; Lucy wraca do pokoju, wyciera oczy; łka już coraz ciszej)

LEOPOLD

– Lucy... co się stało?

LUCY

– Zostaw mnie...

LEOPOLD

– Ależ Lucy... co ja znów takiego zrobiłem?

LUCY

– Jesteś gorszy, niż myślałam...

LEOPOLD

– Jak to?

LUCY

– Całe to gadanie to tylko wykrety! Kiedy po raz pierwszy przekonywałeś mnie, żebym z tobą została, mówiłeś zupełnie coś innego: że nasz związek przywróci tobie zagubioną ludzką integralność, że odnowi w tobie nadzieję, zrekonstruuje cię uczuciowo, że otworzy przed tobą bramę nowego życia! Ty zawsze mówisz to, co ci odpowiada! Nie, Leopoldzie, ty nie jesteś wcale ruiną człowieka, lecz zwykłym demagogiem: znudziłam ci się i teraz chcesz się mnie jakoś sprytnie pozbyć... więc opowiadasz mi o swoim rozkładzie, żebym zrozumiała, że nie mogę się już od ciebie niczego spodziewać i żeby na dodatek było mi ciebie żal! Ale prawdziwą twarz twego kalectwa nie ujawnia gadanie o nim, lecz jego nieuczciwy cel! A ja, głupia gęś, wierzyłam, że mogę w tobie obudzić miłość, chęć do życia, że mogę ci pomóc! Tobie już rzeczywiście nie można pomóc! No, ale trudno, przynajmniej mam o jedno złudzenie mniej...

LEOPOLD

– Krzywdzisz mnie. Lucy... naprawdę przeżywam kryzys... nawet Olbram to mówi...

LUCY

– Słuchaj, już nic nie mów! To nie ma sensu. Idę się ubrać...

LEOPOLD

– Zwariowałaś, Lucy! Przecież chyba się nie rozstaniemy w taki sposób...

(Leopold próbuje objąć Lucy, ona jednak wyrzywa mu się. Nagle rozlega się dzwonek. Obydwoje drgają przerażeni, patrzą na siebie zdezorientowani zapominając natychmiast o kłótni. Leopold odrzuca koc na kanapę, podchodzi szybko do drzwi i wygląda przez wizjer. Potem przestraszony odwraca się do Lucy)

(cicho)– Oni!

LUCY

– *(cicho)* Co robimy?

LEOPOLD

– *(cicho)* Nie wiem... idź do sypialni, a ja im otworzę...

LUCY

– Zostanę tu z tobą!

(Znów rozlega się dzwonek. Leopold bierze wdech, poprawia sobie włosy, podchodzi do drzwi i energicznie je otwiera. Wchodzą Pierwszy i Drugi Facet)

PIERWSZY FACET – Dobry wieczór, panie doktorze...

LEOPOLD – Dobry wieczór...

PIERWSZY FACET – Mam nadzieję, że wie pan, kim jesteśmy...

LEOPOLD – Domyślam się...

DRUGI FACET – Nie spodziewał się pan nas dzisiaj, nieprawdaż?

LEOPOLD – Wiem, że możecie przyjść kiedykolwiek...

PIERWSZY FACET – Pan wybaczy, że przeszkadzamy (*spogląda na Lucy*)... zapewne miał pan już inne plany na resztę dnia...
(*Pierwszy i Drugi Facet śmieją się lubieżnie*)

LEOPOLD – To moja sprawa, jakie miałem plany...

DRUGI FACET – Może nie zajmujemy panu dużo czasu... to zależy tylko od pana...

PIERWSZY FACET – Cieszymy się, że możemy pana poznać. Nasi koledzy mówili, że jest pan rozsądnym człowiekiem, więc jest nadzieja, że uda nam się szybko porozumieć...

LEOPOLD – Nie wiem, w jakich sprawach mielibyśmy się porozumiewać. Rzeczy mam już przygotowane i wystarczy, jeśli mi dacie panowie czas na to, żebym się ubrał...

DRUGI FACET – Po co zaraz tak ostro? Przecież nie musi dojść do najgorszego...

PIERWSZY FACET – Jednak tę damę poprosimy, aby zechciała łaskawie stąd odejść...

LUCY – Zostanę tutaj!

DRUGI FACET – Niestety, nie zostanie pani...
(*Lucy przyciska się do Leopolda*)

LEOPOLD – Moja przyjaciółka nie może teraz stąd odejść...

PIERWSZY FACET – Dlaczego?

LEOPOLD – Nie ma dokąd iść...

DRUGI FACET – Nie? W takim razie my jej załatwimy nocleg...

LEOPOLD – Nie zrobicie tego!

PIERWSZY FACET – A dlaczego nie?
(*Pierwszy Facet otwiera drzwi wejściowe i kiwa dłonią. Do mieszkania energicznie wchodzi Pierwszy i Drugi Drab. Facet wskazuje głową na Lucy. Pierwszy i Drugi Drab podchodzą do niej i chwytają za ręce. Lucy się broni, Leopold ściskają w objęciach*)

LUCY – Jesteście wstrętni!

LEOPOLD – Nie dotykajcie jej!
(*Pierwszy i Drugi Drab wrywają Lucy z objęć Leopolda i ciągną ją na zewnątrz. Leopold stara się im w tym przeszkodzić, lecz zostaje brutalnie odepchnięty*)

LUCY – (*krzyczy*) Ratunku!!
(*Pierwszy i Drugi Drab zatykają rękami usta Lucy i wyciągają ją z mieszkania. Pierwszy Facet daje im ręką jakiś znak i zamyka drzwi*)

PIERWSZY FACET – No, i czy to wszystko było potrzebne?
(*Leopold milczy*)

DRUGI FACET – Nie musi się pan obawiać o swoją przyjaciółkę; nikt z nas jej nie tknie, a jak tylko zmańdrzeje, odwieziemy ją do domu. Przecież nie pozwolimy jej biegać po ulicy w samym szlafroku...

PIERWSZY FACET – Przecież nie jesteśmy barbarzyńcami...
(*Leopold zamyka drzwi od balkonu, bierze swój koc, okręca się nim i z obrażoną miną siada na kanapie. Krótka pauza*)
Czy my też możemy usiąść?
(*Leopold wzrusza ramionami. Pierwszy i Drugi Facet siadają na krzesłach. Pauza*)

Przykro nam z powodu tego incydentu, ale proszę już o tym nie myśleć.
Tak jest lepiej. Dla pana też nie byłoby zbyt przyjemne, gdyby pańska przyjaciółka przy tym była...

(Pauza)

DRUGI FACET – Pani Zuzany nie ma w domu, nieprawdaż?

(Leopold wzrusza ramionami)

PIERWSZY FACET – Wiemy, że poszła do kina...

(Leopold wzrusza ramionami)

DRUGI FACET – Nie będzie pan z nami rozmawiał?

(Leopold wzrusza ramionami)

PIERWSZY FACET – Czy można spytać, co pan teraz pisze?

LEOPOLD – To nie ma znaczenia...

PIERWSZY FACET – Ale spytać chyba można...

(Pauza)

DRUGI FACET – Kiedy ostatnio był pan na spacerze?

LEOPOLD – Nie wiem...

PIERWSZY FACET – Ale już dawno, prawda?

LEOPOLD – Mhm...

(Pauza. Drugi Facet ogląda lekarstwa leżące na stole)

PIERWSZY FACET – Witaminy?

LEOPOLD – Tak...

DRUGI FACET – A oprócz witamin...używa pan czegoś?

LEOPOLD – Nie dłaczego?

PIERWSZY FACET – No, różnie się mówi...

LEOPOLD – Co się mówi?

PIERWSZY FACET – E, dajmy temu spokój...

(Pauza)

DRUGI FACET – Dużo pan pije?

LEOPOLD – Normalnie...

DRUGI FACET – Od rana?

LEOPOLD – Nieraz

(Pauza)

PIERWSZY FACET – Niech pan posłucha, panie doktorze, nie będziemy tego niepotrzebnie przeciągać. Przyszliśmy do pana, ponieważ polecono nam coś panu zaproponować...

LEOPOLD – Zaproponować?

PIERWSZY FACET – Tak. Jak pan dobrze wie, grozi panu coś nieprzyjemnego, czego ja osobiście wcale panu nie życzę i czego, jak sądzę, również pan nie oczekuje z radością...

LEOPOLD – W pewnym sensie może to by było lepsze niż...

DRUGI FACET – Pan się zgrywa, panie doktorze!

PIERWSZY FACET – Nasze zadanie, jak już wielokrotnie panu udowodniliśmy, nie polega na stawianiu sprawy na ostrzu noża, lecz przeciwnie – na zapobieganiu konfrontacji, aby nie musiało dojść do najgorszego...

DRUGI FACET – Nam nie zależy na tym, żeby tam było pełno...

PIERWSZY FACET – A w niektórych przypadkach, kiedy już nie można było inaczej załatwić sprawy, nawet i potem szukamy sposobów do osiągnięcia zamierzonego celu, bez konieczności zrealizowania wszystkiego aż do ostatniego punktu...

DRUGI FACET – Po prostu zawsze staramy się dać jakąś szansę...

PIERWSZY FACET – I dlatego właśnie znaleźliśmy się u pana. Upoważniono nas do oświadczenia panu, że pod pewnymi warunkami moglibyśmy odstąpić od tego, co pana czeka...

LEOPOLD – Jak to... odstąpić?

DRUGI FACET – Cała sprawa mogłaby być uznana za pomyłkę...

LEOPOLD – A pod jakimi warunkami?

PIERWSZY FACET – Jak pan wie, to co ma pana spotkać, ma pana spotkać dlatego, że pod nazwiskiem doktor Leopold Kopřiva przygotował pan pewne opracowanie.

DRUGI FACET – Wy na to mówicie esej...

PIERWSZY FACET – Czemu pan nie zaprzeczył i w ten sposób doprowadził do tego, że sprawa wygląda tak, jak wygląda... po prostu dzięki pańskiemu oświadczeniu sprawca okazał się znany...

DRUGI FACET – A jak człowiek z pewnym rozeznanie wie pan zapewne, że dopóki sprawca nie jest znany, nie można przystąpić do...

PIERWSZY FACET – Krótko mówiąc: jeżeli podpisze pan nam teraz takie małe oświadczenie, że nie jest pan doktorem Leopoldem Kopřivą, autorem inkryminowanego opracowania, to cała sprawa zostanie uznana za pomyłkę i będziemy mogli odstąpić od poprzedniej decyzji...

LEOPOLD – Jeżeli dobrze rozumiem, chcecie, abym oświadczył, że ja to nie ja...

PIERWSZY FACET – To jest wprawdzie interpretacja godna filozofa, lecz z prawnego punktu widzenia absurdalna. Przecież nie chodzi o to, by pan oświadczył, że pan to nie pan, ale że nie jest pan identyczną osobą z autorem tego tekstu... chodzi o zwykłą formalność...

DRUGI FACET – Nazwisko jak nazwisko...

PIERWSZY FACET – Przecież chyba nie sądzi pan, że nazwisko Kopřiva jest tak piękne, że nie można by go poświęcić? Proszę spojrzeć do książki telefonicznej, a zobaczy pan ile jest tam równie ładnych...

DRUGI FACET – Albo jeszcze ładniejszych nazwisk!

LEOPOLD – Czy to znaczy, że miałbym zmienić nazwisko?

DRUGI FACET – Ale skąd! Niech pan się nazywa jak pan chce. To pańska sprawa i – przynajmniej na razie – nikogo ona nie obchodzi. Tutaj jest tylko ważne, czy pan jest czy nie jest tym Kopřivą – który to napisał...

PIERWSZY FACET – Przecież jeśli z jakichś sentymentalnych względów będzie się pan upierał przy swoim nazwisku, to może je pan sobie całkiem spokojnie zostawić...

DRUGI FACET – Chociaż co tu dużo ukrywać, gdyby pan zdecydował inaczej, sprawa byłaby czystsza...

PIERWSZY FACET – Byłaby czystsza, ale nie jest to konieczne. W końcu Leopoldów Kopřivów może być więcej...

DRUGI FACET – W samej książce telefonicznej jest ich trzech...

PIERWSZY FACET – Czyli nie chodzi o to czy pan się nazywa Kopřiva czy Urbanek, ale o to, że nie jest pan tym, Kopřivą który to napisał...

DRUGI FACET – Przyzna pan, że to wspaniałomyślna propozycja...

LEOPOLD – Nie rozumiem tylko, co chcecie przez to osiągnąć... i czemu mi to proponujecie... o ile wiem, nigdy niczego nie robicie bez przyczyny...

PIERWSZY FACET – Chodzi o to, aby tę nieprzyjemną sprawę zmieść wreszcie ze stołu i żeby dać panu jeszcze jedną szansę...

LEOPOLD – Jaką szansę?

PIERWSZY FACET – Unikania w przyszłości...

LEOPOLD – Nie bardzo mi się to podoba...

PIERWSZY FACET – Proszę pana, czy to się panu podoba czy nie to pana prywatna sprawa. Nikt pana do tego nie zmusza i nie może zmusić. Jedną k powiem panu prywatnie, że zrobiłby pan błąd nie godząc się na naszą propozycję...

DRUGI FACET – Przecież to właściwie za darmo...

PIERWSZY FACET – Nikt się o tym nie dowie, o ile pan tego nie rozgada, a jeśli nawet, to i tak każdy zrozumie dlaczego pan to zrobił...

DRUGI FACET – Przecież każdy zrobiłby dokładnie to samo...

PIERWSZY FACET – Wielu ludzi już tak zrobiło i co u było im? Nie u było...

DRUGI FACET – A jeśli pan się nadal waha, to ja osobiście nie potrafię sobie tego czym innym wytłumaczyć, jak tylko pańską totalną nieświadomością tego, co pana czeka...

LEOPOLD – A musiałbym to zrobić teraz?

PIERWSZY FACET – Byłoby to oczywiście najlepsze...

LEOPOLD – Niestety nie da rady... to sprawa na tyle ważna, że muszę ją porządnie przemyśleć...

DRUGI FACET – Jeśli chce pan ryzykować...

LEOPOLD – Czym ryzykować?

PIERWSZY FACET – Wie pan, nas upoważniono tylko do przekazania panu tego, co powiedzieliśmy. Oczywiście my sami o tym nie decydujemy...

DRUGI FACET – Na to jesteśmy za mali...

PIERWSZY FACET – I naturalnie nie możemy wiedzieć wiedzieć, w jaki sposób „góra” oceni całą sprawę...

DRUGI FACET – Możemy tylko przekazać pańską prośbę, aby dać panu czas do namysłu...

LEOPOLD – Przecież nie może im tak bardzo zależeć na tym, czy to będzie dziś, czy pojutrze!

PIERWSZY FACET – Proszę nie zapominać, że wspaniałomyślność naszych władz nie jest jakimś balonem, który można rozciągać w nieskończoność...

LEOPOLD – Rozumiem...

(Dłuższa pauza. Leopold jest nieswój, w dodatku zaczyna mu być zimno, mimo że jest okryty kocem. Po chwili drugi Drugi Facet głośno krzyczy)

DRUGI FACET – Człowieku niech pan nie będzie głupi! Ma pan raz w życiu taką szansę, żeby jednym ruchem pióra pozbyć się ciężaru całego swojego dotychczasowego życia, wszystkich błędów i kłopotów... i żeby zacząć totalnie od początku! Ile ja bym dał, żeby mi ktoś coś takiego zaproponował!

(Krótka pauza. Leopold wyraźnie się trzęsie; nie wiadomo czy bardziej z zimna czy ze zdenerwowania)

LEOPOLD – Niech pan to pokaże...

(Pierwszy Facet zaczyna szybko przeszukiwać wszystkie kieszenie, aż wreszcie w tylnej kieszeni spodni znajduje wymięty papierek. Kładzie go na stole i szybko wygładza wierzchem dłoni. Potem podaje go Leopoldowi, który długo trzyma go w drżących rękach i uważnie czyta. Po chwili wolno odkłada na stół i jeszcze dokładniej okręca się kocem. Pauza)

PIERWSZY FACET – To jak?

(Opada kurtyna, rozlega się muzyka)

Koniec czwartego obrazu

Piąty obraz

]

Muzyka cichnie i jednocześnie unosi się kurtyna. Na scenie jest tylko Leopold: chodzi nerwowo po pokoju w taki sposób, jak więźniowie spacerują po celi, to znaczy tam i z powrotem po tej samej, najdłuższej linii, czyli tutaj – od drzwi wejściowych do drzwi łazienki. Kiedy po raz trzeci dochodzi do wyjścia, zatrzymuje się i wygląda przez wizjer. Następnie przykłada ucho do drzwi i łowi stamtąd jakieś dźwięki, po czym kontynuuje spacer. Przy kolejnym drugim podejściu do drzwi wejściowych zatrzymuje się, chwilę się zastanawia, a potem zbliża się do jednego z regałów, sięga za książki i wyciąga drewnianą kasetkę. Idzie z nią do stołu, siada na krześle i otwiera pudełko. Widać, że jest pełne lekarstw. Leopold grzebie wśród nich, wybiera, zastanawia się, a w końcu przygotowuje dawkę kilku różnych proszków, które wkłada do ust i popija rumem. Zamyka kasetkę, zanoszą ją na miejsce i chowa za książkami, a potem kontynuuje spacer. Przy drugim podejściu do drzwi łazienki zatrzymuje się, chwilę się zastanawia, a potem wchodzi do łazienki zostawiając drzwi otwarte. Za sceną słychać dźwięk ciekącej wody i pochrząkiwanie Leopolda: pewnie myje sobie twarz. Po chwili wraca na scenę, już wytarty, zamyka drzwi od łazienki i kontynuuje spacer. Kiedy po raz trzeci dochodzi do wejścia zatrzymuje się i wygląda przez wizjer. Następnie przykłada ucho do drzwi i łowi stamtąd jakieś dźwięki, po czym kontynuuje spacer. Przy kolejnym drugim podejściu do drzwi wejściowych zatrzymuje się, chwilę się zastanawia, a potem zbliża się do jednego z regałów i wyciąga ukrytą kasetkę z lekarstwami. Idzie z nią do stołu, siada na krześle i otwiera pudełko. Grzebie wśród lekarstw, wybiera, zastanawia się, a w końcu przygotowuje następną dawkę proszków, które wkłada do ust i popija rumem. Zamyka kasetkę, zanoszą ją na miejsce i chowa za książkami, a potem kontynuuje spacer. Przy kolejnym drugim podejściu do drzwi łazienki zatrzymuje się, chwilę się zastanawia, a potem wchodzi do łazienki zostawiając drzwi otwarte. Za sceną słychać dźwięk ciekącej wody i pochrząkiwanie Leopolda: znów myje sobie twarz. Po chwili wraca na scenę, już wytarty, zamyka drzwi do łazienki i kontynuuje spacer. Przy trzecim podejściu do drzwi wejściowych zatrzymuje się i zastanawia, po czym wygląda przez wizjer, a potem szybko podbiega do schowka z lekarstwami, wyciąga kasetkę, a z niej jakiś pojedynczy proszek, chowa kasetkę i wybiega do łazienki, zostawiając drzwi otwarte. Za sceną słychać dźwięk ciekącej wody i pochrząkiwanie Leopolda. Za moment Leopold wraca na scenę, zamyka drzwi do łazienki i szybko podchodzi do drzwi wejściowych. Przykłada do nich ucho i łowi stamtąd jakieś dźwięki, lecz nagle odskakuje. Jednocześnie rozlega się chrzęst klucza w zamku i w drzwiach pojawia się Zuzana z torbą pełną zakupów.

ZUZANA – Cześć!

LEOPOLD – Cześć...

ZUZANA – Nie ma tu Oldy?

LEOPOLD – Jeszcze nie przyszedł...

(Leopold odbiera od Zuzany torbę i wnosi ją do kuchni, a po chwili wraca)

Zdobyłaś jakieś warzywa?

ZUZANA – Kalafiora...

LEOPOLD – Niemożliwe!

(Zuzana idzie po schodkach do swego pokoju. Leopold też podchodzi do schodów, chwilę się waha)

Zuzano...

(Zuzana zatrzymuje się w połowie drogi i odwraca się do Leopolda)

ZUZANA – Tak?

LEOPOLD – Byli tu...

ZUZANA – *(zdziwiona)* Oni?
LEOPOLD – Tak...
ZUZANA – Kiedy?
LEOPOLD – W nocy...
ZUZANA – To dlaczego tu jesteś?
LEOPOLD – Wszystko ci wytłumaczę...
ZUZANA – Coś im obiecałeś?
LEOPOLD – Nie...
ZUZANA – A nie zaplątałeś się w coś?
LEOPOLD – Nie zaplątałem się...
ZUZANA – Więc jak to było?
LEOPOLD – Kiedy poszliście z Oldą do kina, zrobiliśmy sobie z Lucy tę wątróbkę...
ZUZANA – Na czym?
LEOPOLD – Na patelni...
ZUZANA – Na której?
LEOPOLD – Na tej nowej...
ZUZANA – No, to ładnie wygląda...
LEOPOLD – Wyszorowaliśmy ją...
ZUZANA – Czym?
LEOPOLD – Proszkiem...
ZUZANA – Mogłam się tego domyślać... Przecież wiesz, że nie można jej myć proszkiem!
LEOPOLD – Nic jej się nie stało, możesz obejrzeć... potem chwilę rozmawialiśmy, aż przyszedł Olbram... podobno w imieniu wszystkich przyjaciół... mówił, że się o mnie martwią... że nie jestem w dobrym stanie... mam nie uregulowane życie osobiste... miotam się... nic nie robię... Przecież ja ci od dawna mówię to samo... Kiedy Olbram poszedł, trochę się pokłóciłem z Lucy...
ZUZANA – Dlaczego?
LEOPOLD – To skomplikowane... właściwie zarzucała mi, że jej dostatecznie nie kocham... uciekam jej... w towarzystwie nie daję poznać, że jesteśmy ze sobą... i tak dalej. Kiedy starałem się jej szczerze wytłumaczyć pewne sprawy, uznała, że to tylko wymówki...
ZUZANA – Dziwisz się jej?
LEOPOLD – Nie, rozumiem ją, ale co mam robić?
ZUZANA – To ty powinienesz wiedzieć...
LEOPOLD – Zanim zdążyła odejść, przyszli oni, a ponieważ chciała przy mnie zostać, więc ją zabrali siłą...
ZUZANA – Puścili już ją?
LEOPOLD – Nie wiem, mam nadzieję...
ZUZANA – Jak to, nie wiesz? To nie byłeś u niej?
LEOPOLD – Przecież nie mogę stąd odejść! Akurat teraz!
ZUZANA – No, jasne... A co oni?
LEOPOLD – Że nie będę tam musiał iść, jeśli oświadczę, że nie jestem autorem tamtej rzeczy... po prostu jeśli powiem, że jestem kimś innym...
ZUZANA – Tak, to by im pasowało! Żebyś wyrzekł się samego siebie i opluł własną pracę!
LEOPOLD – Nie wymagają ode mnie żadnych wartościujących ocen; potrzebują tylko formalnego pretekstu do tego, aby mogli całą sprawę uznać za pomyłkę...
ZUZANA – Tsss!...

- LEOPOLD – Pewnie się obawiają, że gdybym tam był, wzrósłby tylko szacunek, jakim się cieszę...
- ZUZANA – Podczas gdybyś odwołał, straciłbyś cały szacunek! Jasne, że byłoby to dla nich wygodniejsze! Mam nadzieję, że ich wyrzuciłeś?...
- LEOPOLD – Wziąłem czas do namysłu...
- ZUZANA – Co takiego?!
- LEOPOLD – Przecież nie ma w tym nic złego...
- ZUZANA – Ty chyba naprawdę zwariowałeś! Nad czym ty się chcesz zastanawiać? Przecież w ten sposób pokazujesz im, że cię nadłamali... teraz tym mocniej będą na ciebie naciskać! Od razu wiedziałam, że się w coś zaplątałeś! Jesteś mięczakiem...
- LEOPOLD – Łatwo ci tak mówić...
- ZUZANA – Skoro się tego boisz, to w ogóle nie powinieneś być zaczynać...
(Zuzana energicznie odwraca się i rusza do swego pokoju)
- LEOPOLD – Zuzano...
- ZUZANA – *(nie patrząc na niego)* E, daj mi spokój...
(Zuzana odchodzi do swojego pokoju. Leopold znów zaczyna nerwowo spacerować tą samą trasą. Przy trzecim podejściu do drzwi wejściowych zatrzymuje się, potem szybko podchodzi do schowka z lekarstwami, wyciąga kasetkę, a z niej jakiś pojedynczy proszek, który wkłada do ust i potyka. Chowa kasetkę i kontynuuje spacer, ale kiedy podchodzi do drzwi łazienki, zatrzymuje się, szybko rusza ku drzwiom wejściowym i wygląda przez wizjer, a potem wybiega do łazienki zostawiając drzwi otwarte. Za sceną słyhać dźwięk cieknącej wody i pochrząkiwanie Leopolda. Nagle rozlega się dzwonek. Woda nadal cieknie, a Leopold chrząka i zapewne nie słyszy dzwonka, który tymczasem rozlega się po raz drugi. Po chwili Leopold wraca na scenę, wyciera ręcznikiem mokre włosy i znów zaczyna spacerować. Kiedy po raz trzeci dochodzi do wejścia, wygląda przez wizjer. W tej samej chwili znów rozlega się dzwonek. Przestraszony Leopold odskakuje, potem ostrożnie podchodzi do drzwi i ponownie wygląda. Uspokojony otwiera. Wchodzi Olda w smokingu)
- OLDA – Nareszcie!
- LEOPOLD – Co się stało?
- OLDA – Dzwonię już trzeci raz...
- LEOPOLD – Odświeżałem się w łazience...
(Olda podchodzi do drzwi na balkon)
- OLDA – Można trochę otworzyć?
- LEOPOLD – Tak, oczywiście...
(Olda otwiera na całą szerokość drzwi balkonowe. Leopold z ręcznikiem na karku chodzi wolno po pokoju. Olda siada na krześle. Krótka pauza)
- OLDA – Cieszę się, że jesteś w domu...
- LEOPOLD – Ty już o tym wiesz?
- OLDA – Była u mnie Lucy...
- LEOPOLD – Więc ją puścili...
- OLDA – Czego chcieli?
- LEOPOLD – Porozmawiać...
- OLDA – Coś im podpisałeś?
- LEOPOLD – Wziąłem czas do namysłu...
- OLDA – Kiedy mają przyjść?
- LEOPOLD – Tego przecież nigdy nie mówią...

- OLDA – Powinieneś wpaść do Lucy, jakoś kiepsko się czuje...
- LEOPOLD – Przecież nie mogę stąd odejść! Akurat teraz!
- OLDA – Zuzana jest w domu?
- LEOPOLD – Tak... pytała już o ciebie...
(Leopold wychodzi do łazienki, skąd po chwili wraca bez ręcznika i uczesany)
Mogę już zamknąć?
- OLDA – Jeszcze chwilę...
(Leopold siada na swoim miejscu. Pauza)
- LEOPOLD – Masz ładne ubranie...
- OLDA – To smoking... stryjek mi pożyczył...
- LEOPOLD – Wiem, że to smoking... ładny...
- OLDA – No, wiesz... stryjek....*(Pauza)*
Jak spałeś?
- LEOPOLD – Prawie wcale...
- OLDA – Pewnie stale myślałeś o nich, co?
- LEOPOLD – Mhm...
(Pauza)
- OLDA – Byłeś rano?
- LEOPOLD – Tak...
- OLDA – Przynajmniej to dobre...
- LEOPOLD – I tak to nie było nadzwyczajne...
(Pauza)
- OLDA – Jadłeś coś?
- LEOPOLD – Nie byłem głodny, więc dla uspokojenia zjadłem dwie cebule i pięć migdałów...
- OLDA – I coś pomogło?
- LEOPOLD – Nie bardzo...
(Pauza)
- OLDA – Najważniejsze, że jesteś w domu...
- LEOPOLD – Wiesz, już raczej wolałbym być tam, niż w takiej sytuacji w domu! Dlaczego wreszcie coś w moim życiu nie jest jasne? Dlaczego stale każdy czegoś chce ode mnie? Jak było wspaniale, kiedy nikt się mną nie interesował... nikt ode mnie niczego nie oczekiwał... do niczego nie zmuszał... łąziłem sobie po antykwariatach i wyszukiwałem mądre książki... w spokoju studiowałem współczesnych filozofów... po nocach robiłem sobie wypisy... spacerowałem po parkach i zastanawiałem się nad różnymi filozoficznymi ideami... dlaczego właściwie nie miałbym zmienić nazwiska, na przykład na Urbanek... dlaczego nie miałbym zapomnieć o wszystkim i zacząć całkiem nowego życia?
- OLDA – Może powinieneś wziąć jakiś proszek...
- LEOPOLD – Odświeżam się wodą, nie chcę proszków... boję się uzależnienia...
(Pauza. Leopold milknie i nasłuchuje)
- OLDA – Nic nie słyszę...
(Nagle rozlega się dzwonek, Leopold gwałtownie podskakuje, Olda też wstaje z miejsca. Leopold podchodzi do drzwi, wygląda przez wizjer, a potem odskakuje, przebiega przez pokój i znika w łazience zostawiając drzwi otwarte. Natychmiast też słychać dźwięk ciekącej wody. Olda, zdezorientowany, podchodzi do drzwi łazienki. Krótka pauza)
(cicho) – No, Leopoldzie...

(Krótka pauza. Odgłos ciekącej wody)
(cicho) – Leopoldzie, daj spokój... Bądź mężczyzną.

(Krótka pauza. Odgłos ciekącej wody)

(cicho) – Jeżeli chcesz, powiem, że cię nie ma w domu... ale lepiej by było, gdybyś to już miał za sobą...

(Krótka pauza. Odgłos ciekącej wody. Po chwili znów rozlega się dzwonek. Olda nie wie, co ma zrobić, w końcu jednak decyduje się; podchodzi energicznie do drzwi, otwiera je szeroko i zdumiony staje bez ruchu. Wchodzi Pierwszy i Drugi Władek, każdy z ogromną walizką. Obaj stawiają walizy na ziemi)

PIERWSZY WŁADEK – Dzień dobry...

OLDA – Dzień dobry...

PIERWSZY WŁADEK – Nie ma tu pana doktora?

(Olda zmieszany nie wie, co odpowiedzieć, w końcu kiwa głową, powoli zamyka drzwi i idzie do łazienki zostawiając drzwi lekko uchylone. Krótka pauza. Potem dźwięk wody nagle cichnie i przez dłuższy czas słychać z łazienki jakieś niezrozumiałe szept. Pierwszy i Drugi Władek stoją nieruchomo przy swoich walizkach. Wreszcie z łazienki wychodzi Leopold z gładko zaczesanymi, mokrymi włosami. Za nim pojawia się Olda, który zamyka drzwi łazienki)

LEOPOLD – Dzień dobry...

DRUGI WŁADEK – No, to jesteśmy, panie doktorze...

LEOPOLD – Świetnie...

DRUGI WŁADEK – Przynieśliśmy te rzeczy...

LEOPOLD – Jakież?

(Pierwszy i Drugi Władek chwytają swoje walizki, kładą na stole i otwierają; obie wypełnione są różnymi papierami)

PIERWSZY WŁADEK – *(wskazując na jedną walizkę)* To są czyste papiery... tutaj normalny maszynowy... tu przebitka, a tutaj kalka... no, a to są różne teczki, okładki, koperty i tak dalej...

LEOPOLD – I to wszystko dla mnie?

PIERWSZY WŁADEK – Jasne...

LEOPOLD – Ile jestem panom dłużny?

PIERWSZY WŁADEK – No, panie doktorze, co pan sobie o nas myśli!

LEOPOLD – To bardzo panom dziękuję... wydaje mi się, że rzeczywiście starczy mi to na długo...

DRUGI WŁADEK – A my czekamy na wszystko, co na tym papierze zostanie napisane...

PIERWSZY WŁADEK – *(wskazując na drugą walizkę)* No, a to są te materiały z naszego zakładu... to stenogramy z narad dyrekcji... tutaj zapisy z ogólnozakładowych zebrań... wybór z zakładowej korespondencji... tu obok różne okólniki, zarządzenia wewnętrzne, informacje dla pracowników, listy nadgodzin... a na to zwracam panu szczególną uwagę – to z działu personalnego: listy od pracowników, różne skargi, meldunki, donosy...

DRUGI WŁADEK – Myślę, że to dla pana będzie ciekawa lektura...

PIERWSZY WŁADEK – Może pan to wykorzystać, jak tylko się panu podoba...

DRUGI WŁADEK – Jeśli pan to jakoś opracuje, to z pewnością to będzie bomba...

PIERWSZY WŁADEK – No, jasne...

LEOPOLD – No, to bardzo dziękuję...

(Pierwszy Władek wyjmuje z walizki stertę papierów i rozgląda się wkoło)

PIERWSZY WŁADEK – Gdzie to-można położyć?

LEOPOLD – *(rozgląda się)* Gdzie? No, na razie choćby tutaj...

(Leopold wskazuje lewy przedni róg pokoju. Pierwszy i Drugi Władek i wyjmują stosy papieru z obu walizek i zanoszą na wskazane miejsce. Po chwili dołącza do nich Leopold, a po nim – również Olda. Kiedy zawartość obu walizek leży już na ziemi, Drugi Władek zamyka je i stawia koło drzwi wejściowych. Potem Pierwszy i Drugi Władek siadają przy stole, Leopold na kanapie, a Olda stoi z tyłu. Dłuższa chwila konsternacji)

Dużo tego...

DRUGI WŁADEK – Dla pana moglibyśmy ukraść nawet całą fabrykę...

LEOPOLD – Dziękuję...

(Pauza)

Nie oczekiwałem panów tak szybko...

PIERWSZY WŁADEK – My z Władkiem zawsze kujemy żelazo póki gorące...

LEOPOLD – Dobra cecha...

(Pauza)

Nie wiem, jak się panom odwdzięczę...

DRUGI WŁADEK – Co by się pan odwdzięczał? Przecież mówiliśmy, że jesteśmy z panem... no, i nie tylko my...

PIERWSZY WŁADEK – Dla wielu ludzi jest pan oparciem i nadzieją...

LEOPOLD – Dziękuję...

(Pauza)

Nie oczekiwałem panów tak szybko...

DRUGI WŁADEK – My z Władkiem zawsze kujemy żelazo póki gorące...

LEOPOLD – Dobra cecha...

(Pauza)

Nie wiem, jak się panom odwdzięczę...

PIERWSZY WŁADEK – Co by się pan odwdzięczał? Przecież mówiliśmy, że jesteśmy z panem... no, i nie tylko my...

DRUGI WŁADEK – Dla wielu ludzi jest pan oparciem i nadzieją...

(Pauza)

LEOPOLD – Nie wiem, jak się panom odwdzięczę...

DRUGI WŁADEK – Co by się pan odwdzięczał? Przecież mówiliśmy, że jesteśmy z panem...

PIERWSZY WŁADEK – No, i nie tylko my...

LEOPOLD – Przepraszam...

(Leopold wstaje, podchodzi do drzwi na balkon, zamyka je i znów siada na swoim miejscu. Drugi Władek sięga do kieszeni. Leopold częstuje go papierosami)

DRUGI WŁADEK – Dzisiaj mam...

(Drugie Władek znajduje po chwili papierosy i zapala jednego)

– Ale miałbym do pana inną prośbę...

LEOPOLD – Słucham...

DRUGI WŁADEK – Nie znalazłby się kieliszeczek rumu?

LEOPOLD – Ależ tak, oczywiście...

DRUGI WŁADEK – Wie pan, ja jestem abstynent, ale pytam się za Władka, bo on pije jak smok...

(Leopold wstaje i wychodzi do kuchni, skąd po chwili wraca z kieliszkiem. Nalewa do niego rumu ze swej butelki i podaje Pierwszemu Władkowi)

PIERWSZY WŁADEK – Dzięki! To na zdrowie!

(Pierwszy Władek wlewa w siebie cała zawartość kieliszka, a potem głośno beka. Leopold znów mu nalewa.)

Dzięki! To na zdrowie!

(Pierwszy Władek wlewa w siebie cała zawartość kieliszka, a potem głośno beka. Leopold znów mu nalewa)

Dzięki! To na zdrowie!

(Pierwszy Władek wlewa w siebie cała zawartość kieliszka, a potem głośno beka. W tej chwili ze swego pokoju wychodzi Zuzana w długiej, aksamitnej sukni i schodzi po schodkach na dół)

LEOPOLD – Zuzano, zobacz, ile ci panowie przynieśli mi papieru i różnych ciekawych materiałów...

ZUZANA – Gdzie to położysz?

LEOPOLD – Jakoś już sobie poradzę... Masz ładną suknię...

(Zuzana kiwa na Oldę, ten wstaje i wychodzi za nią do kuchni. W czasie całej następnej sceny widać ich oboje przez oszklone drzwi kuchenne, jak wyjmują z torby różne artykuły spożywcze i układają je na właściwych miejscach, a przy tym żywo o czymś dyskutują, lub nawet sprzecząją się. Leopold dostrzega, że Pierwszy Władek dopił swój kieliszek, więc znów mu nalewa)

PIERWSZY WŁADEK – Dzięki! To na zdrowie!

(Pierwszy Władek wlewa w siebie cała zawartość kieliszka, a potem głośno beka. Leopold znów mu nalewa)

Dzięki! To na zdrowie!

(Pierwszy Władek wlewa w siebie całą zawartość kieliszka, a potem głośno beka. Leopold znów mu nalewa)

Dzięki! To na zdrowie!

(Pierwszy Władek wlewa w siebie cała zawartość kieliszka, a potem głośno beka. Leopold znów mu nalewa. Pierwszy Władek bierze kieliszek i już chce go wychylić, ale zatrzymuje się i stawia kieliszek na stole)

Ktoś w końcu musi mieć rozum...

(Krótka pauza)

DRUGI WŁADEK – Nie przeszkadzamy panu?

LEOPOLD – Nie...

PIERWSZY WŁADEK – Naprawdę nie? Bo jak przeszkadzamy, to niech pan powie i już się wynosimy...

LEOPOLD – Nie, naprawdę... Przepraszam.

(Leopold wstaje, podchodzi do schowka z lekarstwami, staje tyłem do pokoju, aby nie było widać, co robi, wyciąga kasetkę, a z niej jakiś pojedynczy proszek, który wkłada do ust i połyka. Następnie chowa kasetkę i wraca na swoje miejsce. Pauza)

DRUGI WŁADEK – Myślał pan już o tym?

LEOPOLD – O czym?

PIERWSZY WŁADEK – No, o tym, co wczoraj mówiliśmy... że powinno się coś zrobić...

LEOPOLD – Acha, acha... niestety, nie miałem jeszcze czasu...

DRUGI WŁADEK – Szkoda. Wie pan, ja jestem zwykły człowiek po prostu zero, ale też coś niecoś widzę i mam swoje zdanie, którego mi nikt nie zabierze. No, i myślę, że można by sporo zrobić... znacznie więcej, niż na razie się robi...

PIERWSZY WŁADEK – Trzeba to tylko złapać za właściwy koniec!

DRUGI WŁADEK – Kto inny, jak nie pan, mógłby znów popchnąć sprawę do przodu?

(Leopold zaczyna być coraz bardziej zdenerwowany: dyskretnie spogląda na zegarek)

PIERWSZY WŁADEK – Nie przeszkadzamy panu?

LEOPOLD – Nie...

DRUGI WŁADEK – Naprawdę nie? Bo jak przeszkadzamy, to niech pan powie i już się wynosimy...

LEOPOLD – Nie, naprawdę... Przepraszam.
(Leopold wstaje i wychodzi do łazienki zostawiając drzwi otwarte. Za sceną słychać dźwięk ciekącej wody i pochrząkiwanie Leopolda. Po chwili woda cichnie, Leopold wraca na scenę i siada na swoim miejscu)

PIERWSZY WŁADEK – To, co pan napisał... chociaż prawdę mówiąc nie całkiem to rozumiemy...

DRUGI WŁADEK – Jesteśmy zwykli ludzie...

PIERWSZY WŁADEK – No, i że pan tego broni...

DRUGI WŁADEK – Bez względu na skutki...

PIERWSZY WŁADEK – To po prostu budzi nadzieję, że zrobi pan i ten następny krok...

LEOPOLD – Jaki następny krok?

DRUGI WŁADEK – Ja się za bardzo nie umiem wypowiedzieć, ale ująłbym to mniej więcej tak: żeby po prostu to, co pan pisze, jakoś tak przemienić w coś, co by rzeczywiście chwyciło...

PIERWSZY WŁADEK – Po prostu, że na bazie tej pańskiej filozofii wykona pan ten właściwy ruch...

LEOPOLD – Problem polega na tym, że każdy sobie ten ruch inaczej wyobraża...

DRUGI WŁADEK – Formę to pan sam znajdzie...

PIERWSZY WŁADEK – Kto inny jak nie pan, mógłby znów popchnąć sprawy do przodu?

DRUGI WŁADEK – Ja bym powiedział, że się od pana wprost oczekuje tego...

LEOPOLD – Kto tego oczekuje?

PIERWSZY WŁADEK – Wszyscy...

LEOPOLD – Chyba panowie trochę przesadzają, prawda?

DRUGI WŁADEK – Pan się nie gniewa, ale może pan sobie tego nie uświadamia...

LEOPOLD – Czego sobie nie uświadamiam?

PIERWSZY WŁADEK – Swojej odpowiedzialności...

LEOPOLD – Za co?

DRUGI WŁADEK – Za wszystko...
(Leopold jest jeszcze bardziej zdenerwowany: spogląda na zegarek)

PIERWSZY I DRUGI WŁADEK – Nie przeszkadzamy panu?

LEOPOLD – Nie...

PIERWSZY I DRUGI WŁADEK – Naprawdę nie? Bo jak przeszkadzamy, to niech pan powie i już się wynosimy...

LEOPOLD – Nie, naprawdę... Przepraszam.
(Leopold wstaje i wychodzi do kuchni, skąd po chwili wraca niosąc na talerzyku dwie cebule i pięć migdałów. W czasie następnej sceny wszystko to zjada)

DRUGI WŁADEK – My z Władkiem trochę się nad tym zastanawialiśmy...

PIERWSZY WŁADEK – I mamy taki pomysł...

LEOPOLD – Jaki pomysł?

DRUGI WŁADEK – Wydaje nam się całkiem niezły...

LEOPOLD – Jaki pomysł?

PIERWSZY WŁADEK – Naszym zdaniem mógłby to być właśnie ten krok, którego wszyscy od pana oczekują...

LEOPOLD – Jaki pomysł?

DRUGI WŁADEK – Żeby pan napisał takie oświadczenie...

LEOPOLD – Jakie oświadczenie?

PIERWSZY WŁADEK – Po prostu takie całościowe oświadczenie, w którym byłyby wszystkie te podstawowe sprawy...

DRUGI WŁADEK – Oczywiście musiałyby to być krótkie i zrozumiałe...

PIERWSZY WŁADEK – Po prostu musiałyby pan nad tym trochę posiedzieć...

DRUGI WŁADEK – Papieru teraz panu wystarczy...

(Leopold z oznakami rozdrażnienia wstaje, przechodzi przez pokój, po czym odwraca się do Pierwszego i Drugiego Władka)

LEOPOLD – Wybaczenie panowie, ale ja naprawdę nie rozumiem...

(Z kuchni wychodzi Zuzana, a za nią Olda. Leopold zaskoczony spogląda na nich)

(do Zuzany) – Ty gdzieś wychodzisz?

ZUZANA – Tak, a dlaczego?

LEOPOLD – Myślałem, że moglibyśmy dzisiaj... skoro już dostałaś tego kalafiora... chciałbym się jakoś trochę odprężyć... na spokojnie jeszcze raz się nad tym wszystkim zastanowić... poradzić się...

ZUZANA – Nie gniewaj się, Leopoldzie, ale mam bilety na bal... Kupiłam je już dawno...

LEOPOLD – Acha, ach...

ZUZANA – To w tym roku mój pierwszy bal...

LEOPOLD – Rozumiem, rozumiem...

ZUZANA – Zresztą nie wiem, nad czym mielibyśmy się zastanawiać... przecież powiedziałam ci swoje zdanie...

LEOPOLD – Wiem... myślałem tylko... ale to właściwie wszystko jedno...

ZUZANA – To cześć!

OLDA – Cześć, Leopoldzie! Połóż się wcześniej spać, żebyś się trochę wyspał...

(Zuzana i Olda wychodzą z mieszkania. Leopold spogląda za nimi zdezorientowany. Pauza)

PIERWSZY WŁADEK – Czego pan nie rozumie?

LEOPOLD – *(odwraca się)* Słucham?

DRUGI WŁADEK – Mówił pan, że czegoś pan nie rozumie...

LEOPOLD – Ja? Acha... tak... wybaczenie panowie, ale ja naprawdę nie rozumiem...

PIERWSZY WŁADEK – Czego?

LEOPOLD – Czego właściwie ode mnie żądacie?

(Pierwszy Władek wlewa w siebie całą zawartość stojącego przed nim kieliszka, a potem wstaje. Drugi Władek również wstaje. Obaj podchodzą do Leopolda)

PIERWSZY WŁADEK – Ależ panie doktorze, pan nas chyba nie zrozumiał. My przecież niczego od pana nie żądamy...

DRUGI WŁADEK – Pozwoliliśmy sobie tylko, panie doktorze, przedstawić panu nasze zdanie...

PIERWSZY WŁADEK – Jest to zdanie zwykłych ludzi...

DRUGI WŁADEK – Wielu zwykłych ludzi...

PIERWSZY WŁADEK – Po prostu chcieliśmy pani tylko coś zaproponować...

DRUGI WŁADEK – Chcieliśmy dobrze...

PIERWSZY WŁADEK – To nie nasza wina, że nie umiemy się tak ściśle wypowiedzieć...

DRUGI WŁADEK – Nie jesteśmy filozofowie...

PIERWSZY WŁADEK – Myśmy tylko sądzili, że nasze zdanie mogłoby pana interesować...

DRUGI WŁADEK – Właśnie jako zdanie zwykłych ludzi...

LEOPOLD – Ja przecież nie mówię, że mnie wasze zdanie nie interesuje...

PIERWSZY WŁADEK – To dlaczego daje nam pan do zrozumienia, że się nieściśle wyrażamy?

LEOPOLD – Przecież ja wam niczego takiego nie daję do zrozumienia...

DRUGI WŁADEK – Mówił pan, że pan nie rozumie, czego od pana żądamy...

LEOPOLD – Ja już dokładnie nie wiem, co mówiłem...

PIERWSZY WŁADEK – Ale my wiemy...
(Nagle otwierają się drzwi do łazienki, staje w nich Olbram i zwraca się do Leopolda)

OLBRAM – Nie chciałbym być zbyt ostry i jakoś cię dotknąć, ale z drugiej strony nie byłbym dobrym przyjacielem i nie wyświadczyłbym ci przysługi, gdybym coś przemilczał albo ukrywał...
(Nagle otwierają się drzwi do kuchni, staje w nich Olda i zwraca się do Leopolda)

OLDA – Miałeś pietra?
(Nagle otwierają się drzwi od pokoju Zuzany, staje w nich Zuzana i zwraca się do Leopolda)

ZUZANA – A nie zaplątałeś się w coś?

OLBRAM – Nie mówię tego tylko od siebie, bo właściwie przychodzę tak trochę w imieniu wszystkich...

OLDA – Może powinieneś wziąć jakiś proszek...
(Nagle otwierają się drzwi na balkon, staje w nich Lucy w szlafroku i zwraca się do Leopolda)

LUCY – Kiedy po raz pierwszy przekonywałeś mnie, żebym z tobą została, mówiłeś zupełnie coś innego...

OLDA – Powinieneś wpaść do Lucy, jakoś kiepsko się czuje...

PIERWSZY WŁADEK – Ja bym powiedział, że się od pana wprost oczekuje tego...

DRUGI WŁADEK – Formę to pan sam znajdzie...

ZUZANA – Zresztą nie wiem, nad czym ty się chcesz zastanawiać? Przecież w ten sposób pokazujesz im, że cię nadłamali... teraz tym mocniej będą na ciebie naciskać!

OLBRAM – A jak jesteś z Zuzaną?

LUCY – Znudziłam ci się i teraz chcesz się mnie jakoś sprytnie pozbyć!

OLDA – Coś im podpisałeś?

PIERWSZY WŁADEK – Pozwoliliśmy sobie tylko, panie doktorze, przedstawić panu nasze zdanie...

DRUGI WŁADEK – Jest to zdanie zwykłych ludzi...

PIERWSZY WŁADEK – Wielu zwykłych ludzi...

OLDA – Miałeś pietra?

LUCY – Znudziłam ci się i teraz chcesz się mnie jakoś sprytnie pozbyć!

ZUZANA – Jesteś mięczakiem!

OLBRAM – Jest to zdanie zwykłych ludzi...

OLDA – Coś im podpisałeś?

LUCY – Znudziłam ci się i teraz chcesz się mnie jakoś sprytnie pozbyć!

DRUGI WŁADEK – Jesteś mięczakiem!

LUCY – Jest to zdanie zwykłych ludzi...

ZUZANA – Miałeś pietra?

LUCY – Znudziłam ci się i teraz chcesz się mnie jakoś sprytnie pozbyć!

OLDA – Jesteś mięczakiem!

ZUZANA – Jest to zdanie zwykłych ludzi...

DRUGI WŁADEK – Coś im podpisałeś?

(Tempo wypowiedzi coraz bardziej rośnie. Leopold, który zdezorientowany odwracał się od jednej osoby do drugiej, nagle krzyczy)

LEOPOLD

– Dosyć!!

(Przez moment panuje grobowa cisza, a po chwili rozlega się dzwonek. Leopold biegnie do łazienki. Olbram usuwa mu się z drogi; Leopold znika w łazience, skąd słychać dźwięk ciekącej wody. Tymczasem wszyscy obecni po cichu znikają w drzwiach, w których stali. Pierwszy i Drugi Władek ze swoimi walizkami wychodzą przez drzwi wejściowe. W pokoju nie ma już nikogo i wszystkie drzwi, oprócz łazienkowych, są zamknięte. Słychać tylko wodę i pochrząkiwanie Leopolda. Dzwonek odzywa się po raz drugi. Kurtyna opada i rozlega się muzyka)

Koniec piątego obrazu

Szósty obraz

Muzyka cichnie i jednocześnie unosi się kurtyna. Na scenie nie ma nikogo, widać tylko otwarte drzwi łazienki, słychać dźwięk ciekącej wody i pochrząkiwanie Leopolda. Krótka pauza. Nagle rozlega się dzwonek. Dźwięk wody cichnie i Leopold wybiega z łazienki. Widać, że brał prysznic: jest mokry i ma na sobie tylko ręcznik okręcony wokół bioder. Zbliży się szybko do drzwi, wygląda przez wizjer, prostuje się zdziwiony i po chwili wahania otwiera. Wchodzi Marketa.

MARKETA – Dobry wieczór...

LEOPOLD – *(zaskoczony)* Dobry wieczór...

(Krótka pauza)

MARKETA – Pan doktor Kopřiva?

LEOPOLD – Tak...

(Krótka pauza)

MARKETA – Proszę wybaczyć, że przeszkadzam...

LEOPOLD – Nie przeszkadza pani...

MARKETA – Ja tylko na chwilę...

LEOPOLD – Mam czas...

(Krótka pauza)

MARKETA – Mam na imię Marketa i studiuję filozofię...

LEOPOLD – Na uniwersytecie czy prywatnie?

MARKETA – Tak i tak...

LEOPOLD – Proszę dalej...

(Marketa wchodzi do pokoju i niepewnie rozgląda się wkoło. Leopold zamyka drzwi wejściowe. Krótka pauza)

Proszę, niech pani siada...

MARKETA – Dziękuję...

(Marketa przysiada nieśmiało na skraju kanapy)

LEOPOLD – Czy mogę panią poczęstować rumem?

MARKETA – Nie... dziękuję... nie jestem przyzwyczajona do rumu...

LEOPOLD – Jeden kieliszek jeszcze nikomu nie zaszkodził...

(Leopold nalewa rumu do pozostawionego na stole kieliszka)

- MARKETA – Dziękuję...
(Marketa upija troszkę z kieliszka i wstrząsa się)
 Jakos idzie, prawda?
 Tak...
(Pauza)
 Przeziębi się pan...
- LEOPOLD – Ach, tak... rzeczywiście...
(Leopold wychodzi szybko do łazienki, skąd po chwili wraca w szlafroku nałożonym na gołe ciało. Siada na kanapie obok Markety i uśmiecha się do niej. Marketa odwzajemnia mu uśmiech. Dłuższa pauza)
- MARKETA – Znam pańskie teksty...
 LEOPOLD – Naprawdę? Które?
 MARKETA – „Fenomenologię odpowiedzialności”, „Miłość i nicość”, „Ontologię ludzkiego ja”...
- LEOPOLD – I wszystko pani czytała?
 MARKETA – Kilkakrotnie...
 LEOPOLD – O, to podziwiam panią...
(Pauza)
- MARKETA – Słyszałam, że z powodu „Ontologii ludzkiego ja” ma pan jakieś kłopoty...
 LEOPOLD – Mam za to iść tam...
 MARKETA – Co takiego? Aż tak? A dlaczego?
 LEOPOLD – Paragraf 511 –chuligaństwo intelektualne...
 MARKETA – To straszne!
 LEOPOLD – Co zrobić... żyjemy w takim świecie...
 MARKETA – Za takie piękne idee!
 LEOPOLD – Widać dla kogoś nie są takie piękne...
 MARKETA – A czy to już pewne?
 LEOPOLD – Mógłbym tego uniknąć, gdybym zaprzeczył, że to napisałem...
 MARKETA – Zaproponowali to panu?
 LEOPOLD – Tak...
 MARKETA – Wstrętni!
(Pauza. Marketa pije i wstrząsa się. Leopold ochoczo jej dolewa)
- MARKETA – Ja dużo zawdzięczam pańskim esejom...
 LEOPOLD – Tak? Bardzo się cieszę...
 MARKETA – Właściwie zawdzięczam im to, że zaczęłam zajmować się filozofią...
 LEOPOLD – Naprawdę?
 MARKETA – Jakoś mi otworzyły oczy...
 LEOPOLD – Przesadza pani!
 MARKETA – Nie, to prawda...
 LEOPOLD – A więc, za pomyślność!
(Marketa pije i wstrząsa się. Leopold ochoczo jej dolewa. Pauza)
- MARKETA – Pisze pan coś?
 LEOPOLD – Próbuję...
 MARKETA – A czy można... przepraszam, że jestem taka ciekawa, ale... czy można spytać o czym to będzie?
- LEOPOLD – Chciałbym się zastanowić nad miłością jako podstawowym wymiarem bytu...
- MARKETA – Dotknął już pan tej sprawy w drugim rozdziale „Miłości i nicości”...
 LEOPOLD – Rzeczywiście...
(Pauza)

- MARKETA – Panie doktorze...
- LEOPOLD – Słucham, Marketo...
- MARKETA – Nie odważyłabym się panu zawracać głowy...
- LEOPOLD – Wcale mi pani nie zawraca głowy! Przeciwnie, bardzo się cieszę, że panią poznałem...
- MARKETA – Gdybym nie była przekonana, że jest pan jedyną osobą, która mogłaby mi pomóc...
- LEOPOLD – A cóż panią spotkało złego?
- MARKETA – To zabrzmiało głupio...
- LEOPOLD – Niechże pani powie!
- MARKETA – Ale... ja się jakoś wstydzę...
- LEOPOLD – Ależ, proszę pani...
(*Marketa pije i wstrząsa się. Leopold ochoczo jej dolewa. Pauza*)
- MARKETA – Jak by to zacząć? Ja po prostu już nie wiem, jak dalej...
- LEOPOLD – Na studiach?
- MARKETA – W życiu...
- LEOPOLD – W życiu?
- MARKETA – Wszystko mnie jakoś tak strasznie dusi... te beznadziejne gęby w tramwaju... ta wieczna gonitwa na ulicach... te miny w różnych urzędach i wszędzie... Taka pustka życia... przepraszam, ja wiem, że to głupie, przecież mnie pan wcale nie zna... ale ja naprawdę nie wiedziałam, do kogo iść...
- LEOPOLD – Cieszy mnie pani zaufanie...
- MARKETA – Z rodzicami się nie rozumiemy... to tacy drobnomieszczenie, co tylko stale gapią się na telewizję... chłopaka nie mam... koleżdy i koleżanki ze studiów wydają mi się strasznie powierzchowni...
- LEOPOLD – Rozumiem panią...
- MARKETA – Nie gniewa się pan?
- LEOPOLD – Dlaczego stale się pani tłumaczy? Czy filozof może sobie wyobrazić większą satysfakcję niż kiedy odwiedza go jego czytelnik przeżywający kryzys wiary w sens życia?
- MARKETA – Wiem, że nie rozwiąże pan za mnie moich problemów...
- LEOPOLD – Ma pani rację pod tym względem, że sens życia nie jest czymś, co można tak czy inaczej tematyzować albo werbalizować, a potem przekazać jak jakąś informację... nie jest to po prostu nic przedmiotowego, lecz raczej jakiś ulotny stan ducha... tym bardziej ulotny, im większa jest jego potrzeba...
- MARKETA – Tak, tak... właśnie...
- LEOPOLD – Z drugiej jednak strony faktem jest, co zresztą starałem się udowodnić już w „Ontologii ludzkiego ja”, że istnieje pewna pozawerbalna przestrzeń interegzystencji, w której – i tylko w której – poprzez przeżycie obecności drugiego człowieka można dotknąć czegoś, co...
- MARKETA – Przepraszam, panie doktorze, ale dokładnie ten pasaż – to jest w czwartym rozdziale – spowodował, że teraz tutaj jestem...
- LEOPOLD – No, widzi pani! Nie chciałbym jednak budzić w pani zbyt wielkich nadziei: fakt, że to sobie uświadamiam, nie oznacza jeszcze automatycznie, że sam jestem w stanie taką przestrzeń stworzyć!...
- MARKETA – Przecież już dawno ją pan stworzył... dzięki temu, że w ogóle pan ze mną rozmawia... że mnie pan rozumie... przepraszam... mówię chyba trochę od rzeczy...

- LEOPOLD – Ależ skąd! Proszę się jeszcze napić...
(*Marketa pije i wstrząsa się. Leopold ochoczo jej dolewa*)
Coś pani powiem, Marketo, szczerść za szczerść: jeśli panią rozumiem, to przede wszystkim dlatego, że sam jestem w podobnej, albo jeszcze gorszej sytuacji...
- MARKETA – Pan? Nie wierzę! Przecież tyle pan wie, jest pan taki mądry... tylu rzeczy pan dokonał...
- LEOPOLD – To jeszcze o niczym nie świadczy...
- MARKETA – Ja jestem tylko głupią panienką, ale pan...
- LEOPOLD – Wcale pani nie jest głupia...
- MARKETA – Wiem, że jestem...
- LEOPOLD – Jest pani mądra, Marketo... a na dodatek – bardzo ładna...
- MARKETA – Ja? Panie doktorze...
- LEOPOLD – Będę z panią szczerą, Marketo: jestem w bardzo złym stanie...
- MARKETA – Wiem, że ma pan ciężkie życie, wygląda pan jednak na bardzo opanowanego...
- LEOPOLD – Niestety, to tylko złudzenie. W rzeczywistości już od dłuższego czasu coś się zaczęło we mnie walić... tak, jakby nagle pękła jakaś oś trzymająca mnie w kupie... jakby ziemia zaczęła mi się usuwać spod nóg... brak mi jakiegoś mocnego punktu, dzięki któremu wszystko rosłoby we mnie i rozwijało się... ze świadomego podmiotu własnego życia zmieniam się w jakiś pasywny obiekt... czasem wydaje mi się, że ograniczam się jedynie do bezsilnego obserwowania upływu czasu. Gdzież jest moja dawna przenikliwość? Mój humor? Moja pracowitość i wytrwałość? Ostrość moich sformułowań?...
- MARKETA – Przecież wypowiada się pan tak wspaniale!
- LEOPOLD – Tak pani sądzi tylko dlatego, że mnie pani nie znała wcześniej! Ach, nie ma już mojej ironii i autoironii... przepadła gdzieś zdolność do zaangażowania uczuciowego, do oddania się czemuś, czy nawet do poświęcenia... przepadł mój zapał! Może panią rozczaruję, Marketo, ale ja już zupełnie nie jestem tym, za kogo mnie pani uważa! Jestem właściwie człowiekiem zmęczonym, okaleczonym i rozkładającym się...
- MARKETA – Nie wolno panu tak mówić, panie doktorze! Jest pan zbyt surowy wobec siebie! Zresztą nawet gdyby to była prawda, to fakt, że uświadamia pan sobie swój stan świadczy o tym, że wcale nie jest pan stracony!
- LEOPOLD – Miło, że pani tak uważa, Marketo! I proszę nie mówić stale do mnie „panie doktorze”, to takie oficjalne! Czemu pani nie pije?
(*Marketa pije i wstrząsa się. Leopold ochoczo jej dolewa. Krótka pauza*)
- MARKETA – Przecież tylu ludzi pana szanuje! Czy już samo to nie jest dla pana pomocą?
- LEOPOLD – Przeciwnie! Często myślę, jak to było wspaniałe, kiedy nikt się mną nie interesował... nikt ode mnie niczego nie oczekiwał... do niczego nie zmuszał... łąziłem sobie po antykwariatach i wyszukiwałem mądre książki... w spokoju studiowałem współczesnych filozofów... po nocach robiłem sobie wypisy... spacerowałem po parkach i zastanawiałem się nad różnymi filozoficznymi ideami...
- MARKETA – Przecież dzięki temu wszystkiemu jest pan dziś tym, kim pan jest!
- LEOPOLD – To oczywiście prawda, ale prawdą jest również, że chyba wziąłem na swe barki większy ciężar, niż jestem w stanie unieść...
- MARKETA – Ja wierzę, że pan sobie z tym poradzi!

- LEOPOLD – Czuję, że jedynym dla mnie wyjściem jest zgoda na mój pobyt tam... gdzieś daleko od wszystkich moich bliskich... z pokorną wiarą w siłę wyższą, która dzięki tej próbie daje mi szansę odpokutowania za wszystkie winy: od obojętności aż po pychę... że ta siła może zmienić mój los bezimiennej śrubki jakiejś gigantycznej maszyny i poddać oczyszczającej kąpieli, która... o ile uda mi się godnie wypić ten kielich aż do dna... mogłaby mi kiedyś... może... przywrócić coś z mej zagubionej ludzkiej integralności... odnowić we mnie nadzieję... zrekonstruować mnie uczuciowo... otworzyć przede mną bramę nowego życia...
- MARKETA – *(woła)* Leopoldzie!
- LEOPOLD – Tak?
- MARKETA – *(z egzaltacją)* Przecież ta kara jest głęboko niesprawiedliwa i jeśli stara się pan – choć to szlachetne z pana strony – nadać jej jakiś oczyszczający sens, to tym samym niejako potwierdzają pan i kapituluje przed nią! Ale nie tylko to: przecież wmawiając sobie ten domniemany sens, jednocześnie nie chce pan dostrzegać tego, że jest to dla pana de facto ucieczka od własnego życia i jego dylematów. Tylko że czego pan sam w sobie nie rozstrzygnie, tu czy tam, tego nie rozstrzygnie za pana żadna kara, choćby ją pan nie wiem jak długo odsiadywał! Czy pan nie rozumie, że nic pan nie zrobił i dlatego nie ma pan za co pokutować? Przecież pan jest niewinny!
- LEOPOLD – Ach, Marketo... czemu nie poznałem pani wcześniej?
(Leopold chwyta ręce Markety i całuje je. Marketa jest zmieszana; Leopold trzyma ją za ręce, a ona nieśmiało patrzy w ziemię. Długa pauza)
- MARKETA – *(cicho)* Leopoldzie...
- LEOPOLD – Tak?
- MARKETA – Czy pan... kogoś kocha?
- LEOPOLD – Ach, drogie dziecko, przecież ja w ogóle nie wiem, czy jestem zdolny do miłości...
- MARKETA – Niech pan nie opowiada, że nigdy wobec żadnej kobiety niczego pan nie czuł...
- LEOPOLD – Wobec jednych byłem bardziej nerwowy, wobec innych – mniej...
- MARKETA – Potrzebna jest panu miłość! Oszalamiająca... zwariowana... prawdziwa miłość! Czyż nie napisał pan sam w „Fenomenologii odpowiedzialności”, że kto nie kocha, tego nie ma? Tylko miłość da panu siłę do znoszenia przeciwności losu!
- LEOPOLD – Łatwo pani mówić, Marketo! Ale gdzie ją znaleźć?
(Marketa szybko pije. wstrząsa się i cicho chrypi)
- MARKETA – Ja ją panu dam!
- LEOPOLD – Co takiego? Pani?
- MARKETA – *(z egzaltacją)* Tak! Właśnie przywrócił pan sens mojemu życiu: polega on na przywróceniu panu wiary w sens życia i uratowaniu pana!
(Leopold gładzi Marketę po włosach)
- LEOPOLD – Jest pani wspaniała, Marketo! Ale ja nie chcę się zgodzić, żeby niszczyła sobie pani życie przez takiego skończonego człowieka jak ja!
- MARKETA – Przeciwnie! Ja w ten sposób napełnię własne życie!
- LEOPOLD – A poza tym przecież jestem stary...
- MARKETA – To nieprawda! Już się zdecydowałam...
- LEOPOLD – Gdybym przeczuwał, do czego to doprowadzi, nigdy nie opowiadałbym pani o swoim stanie...

MARKETA – Bardzo dobrze, że mi pan powiedział! Przywróćę panu siłę... odwagę... pewność siebie... radość... chęć do życia! Wzmocnię pańskie nadwątlone serce! Wiem, że jest pan zdolny do miłości! Przecież jakże inaczej mógłby pan napisać to, co pan napisał! Przywróćę pana do życia i uratuję dla filozofii!

(Leopold chwyta Marketę za ramiona, przez chwilę z bliska patrzy w jej oczy, a potem nagle zaczynają całować po całej twarzy i szyi)

Och... Leopoldzie... och... kocham cię... zawsze cię kochałam... kochałam cię w twoich ideach i słowach... już dawno obudziłeś we mnie miłość... nawet o tym nie wiedziałeś... i ja też nie wiedziałam... a teraz ja obudzę w tobie miłość!

(Nagle rozlega się dzwonek. Leopold przerażony, podskakuje)

LEOPOLD – *(cicho)* Szybko... na balkon!

MARKETA – *(cicho)* Dlaczego?

LEOPOLD – *(cicho)* – Zabraliby cię!

(Leopold chwyta Marketę za rękę i ciągnie ją w kierunku balkonu, otwiera drzwi, wypycha Marketę na zewnątrz i zamyka drzwi, a sam biegnie do łazienki, zostawiając drzwi otwarte. Pauza. Znow słycać dzwonek. Pauza. Po chwili Leopold wychodzi z łazienki w garniturze i płaszczu. W ręku niesie mały kuferek i majestatycznym krokiem podchodzi do wejścia. Otwiera drzwi. Wchodzą Pierwszy i Drugi Facet. Leopold zamyka za nimi drzwi)

PIERWSZY FACET – Co to, dzisiaj samotny?

LEOPOLD – *(poważnie)* Panowie, czyńcie swoją powinność! Jestem gotów!

DRUGI FACET – Po co zaraz tak ostro? Przecież nie musi dojść do najgorszego...

(Pierwszy Facet podchodzi do drzwi balkonowych, otwiera je i mówi)

PIERWSZY WŁADEK – No, to wychodź, mała...

(Marketa powoli wchodzi do pokoju)

LEOPOLD – Nie ważcie się jej nic zrobić! Jeśli ją zabierzecie, to...

DRUGI FACET – To co?

LEOPOLD – To... to...

PIERWSZY FACET – Niech się pan nie obawia, dzisiaj może tu zostać! Dziś to i tak nie ma znaczenia...

LEOPOLD – Rzeczywiście, zgadzam się z wami... Możemy iść. Widać zrozumieli panowie, że ja wam tego papierka nie podpiszę. Wolę raczej umrzeć, niż wyrzec się samego siebie! Moja ludzka tożsamość, to jedyne, co mam!

DRUGI FACET – Ależ panie doktorze, po co ta fanfaronada! Nigdzie pan nie pójdzie...

LEOPOLD – Jak to? Przecież powiedziałem jasno, że niczego nie podpiszę! Jestem niewinny!

PIERWSZY FACET – No i nie musi pan niczego podpisywać! Ma pan bezterminowe odroczenie...

DRUGI FACET – I to bez podpisu!

LEOPOLD – Co takiego? Odroczenie?

PIERWSZY FACET – Dobrze pan słyszy: odroczenie!

LEOPOLD – Więc ani podpis... ani tam...

DRUGI FACET – Na razie, panie doktorze, na razie...

LEOPOLD – Nie rozumiem, co to znaczy... dlaczego już nie chcecie tego podpisu?

PIERWSZY FACET – Po co takie formalności? I bez tego w pańskim przypadku już widać, że ta decyzja była najprawdopodobniej pomyłką...

LEOPOLD – Chcecie przez to powiedzieć, że ja to już nie ja?

DRUGI FACET – To pan powiedział!

(Krótka pauza. Leopold patrzy wytrzeszczonymi oczami to na Pierwszego, to na Drugiego Faceta, a po chwili krzyczy)

LEOPOLD – Nie chcę żadnego odroczenia! Ja chcę tam!

(Leopold nagle klęka przed Pierwszym i Drugim Facetem i zaczyna łkać)

Proszę was... zabierzcie mnie stąd... błagam was...ja już nie mogę tak dłużej żyć...

PIERWSZY FACET – Niestety... chyba pan będzie musiał...

MARKETA – (woła) Leopoldzie, wstań! Przecież ich nie będziesz prosił!

LEOPOLD – *(krzyczy do Markety)* Daj mi spokój! Dajcie mi wszyscy spokój!

(Leopold pada na ziemi i pięściami wali w podłogę. Kurtyna opada i rozlega się muzyka)

Koniec szóstego obrazu

Siódmy obraz

Muzyka cichnie i jednocześnie unosi się kurtyna. Na scenie jest tylko Leopold – siedzi na kanapie i z napięciem wpatruje się w drzwi wejściowe. Po chwili wstaje, podchodzi do drzwi i wygląda przez wizjer. Następnie przykłada ucho do drzwi i łowi stamtąd jakieś dźwięki. Na widowni powoli zapala się światło i rozlega muzyka. Leopold prostuje się, podchodzi do rampy i kłania się. Po chwili ze wszystkich drzwi wyłaniają się pozostałe postaci, otaczają Leopolda i również się kłaniają. Kurtyna opada.

KONIEC

Korekta: Agnieszka Kraińska